

EDYTA BĄTKIEWICZ

TYTUSA DZIAŁYŃSKIEGO RELACJE Z SYNEM W ŚWIETLE KORESPONDENCJI Z LAT 1850-1860

Tytus Działyński – bibliofil i powstaniec, polityk i twórca *Bibliotheca Patria*, dotychczas nie posiada monografii obejmującej jego różnorodną działalność. Istnieją opracowania odnoszące się do poszczególnych dziedzin aktywności założyciela kórnickich zbiorów¹. *De facto* zarysy biograficzne na temat Tytusa Działyńskiego zaczęły powstawać niemal tuż po jego śmierci, jednak były niepełne i nie pozbawione elementów panegirycznych². Krótką biografię Tytusa Działyńskiego przedstawił Stanisław Bodniak w „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej”³. W literaturze współczesnej stosunkowo dużo miejsca zajmują publikacje dotyczące pasji kolekcjonerskich Tytusa Działyńskiego i jego syna Jana. Na ten temat powstało wiele artykułów zamieszczanych w „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej”⁴. O aktywności na polu kulturalnym pisały – Anna Marciniak *Rola Tytusa i Jana Działyńskich w rozwoju ośrodka naukowego w Wielkopolsce*⁵ oraz H. Chłopocka *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*⁶.

O twórcy Biblioteki Kórnickiej pisały także Zofia Nowak i Róża Kąsinowska⁷. Etapy powstawania Biblioteki uwzględnili B. i M. Kosmanowie⁸. W 1982

¹ Zob. B. Wysocka, *Tytus Działyński – stan badań*. PBK Z. 25: 2001, s. 151-159.

² „Dziennik Poznański”, nr 86, 88, 91, 1861. *Tytus hrabia Działyński*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 14, t. IV, 30 XI 1861 oraz nr 115, t. IV, 7 XII 1861. „Kalendarz Poznański na Rok 1862”, Poznań 1862, s. 49-50. *Wspomnienie o Tytusie Działyńskim*, „Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, t. 3, Poznań 1865, s. 603-606. Zob. B. Wysocka, *op. cit.*, s. 152.

³ S. Bodniak, *Tytus Działyński*, PBK Z. 1: 1929, s. 13-47.

⁴ B. Wysocka, *op. cit.*

⁵ A. Marciniak, *Rola Tytusa i Jana Działyńskich w rozwoju ośrodka naukowego w Wielkopolsce*, Poznań 1980, s. 7.

⁶ H. Chłopocka, *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*, PBK, Z. 12: 1976, s. 66. H. Chłopocka, *Korespondencja Augusta Bielowskiego z Biblioteką Kórnicką w latach 1845 do 1876*, [Cz. 1]: PBK Z. 16: 1980, s. 163-233; [cz. 2]: PBK Z. 17: 1981, s. 149-192.

⁷ R. Kąsinowska, *Zamek w Kórniku*, Kórnik 1998. Z. Nowak, *Proces Tytusa Działyńskiego w latach 1831-1838 z rządem o zasekwestrowane dobra kórnickie*, PBK Z. 12: 1976, s. 93-115; też: *Ludwika Koenigka wspomnienie o Tytusie Działyńskim*, PBK Z. 24: 1999, s. 183-208.

⁸ B. M. Kosmanowie, *Tytus Działyński i jego dzieło*, Wrocław 1978.

roku powstała rozprawa na temat poglądów społeczno-politycznych Tytusa Działyńskiego⁹. Najlepiej zatem zilustrowaną formą jego aktywności jest ta, która budziła jego najmniejsze zainteresowanie, czyli działalność społeczno-polityczna¹⁰.

Warto jednak wzbogacić charakterystykę Działyńskiego o określenia: Tytus – człowiek, Tytus – ojciec. Sfera rodzinna pozostaje bowiem praktycznie nieopisana. O Tytusie jako o mężu i ojcu pisano dotychczas marginalnie. Przedstawiano go jako człowieka autorytarnego i nie znoszącego sprzeciwu. Cechy takie jak troska i czułość przypisywano jego żonie, Celinie z Zamoyskich.

Do doskonałym materiałem ilustrującym relacje rodzinne jest korespondencja, a także pamiętniki pisane przez dwie z pięciu córek – Annę, późniejszą Potocką i Jadwigę, generałową Zamoyską¹¹. Jednak pamiętnik, pisany z pewnej perspektywy czasu, gubi to, co najcenniejsze. Celem tego artykułu jest ukazanie relacji Tytusa z synem, bez ulegania dotychczas powtarzanym stereotypom. Wykorzystana została przy tym głównie korespondencja. Listy powstające *ad hoc*, zwłaszcza kiedy żądano *retour recepice*, zawierają emocje i spontaniczne reakcje, wyrażenia świetnie charakteryzujące daną postać.

Prezentowane listy pochodzą z lat 1850-1860. Początek tej cezury to rok ustalania drogi życiowej Jana Działyńskiego i trudnych decyzji, jaką szkołę wybrać: wojskową w Berlinie, czy w Paryżu. Na ten okres przypadają śluby dzieci Tytusa, zwłaszcza dwa budzące największe kontrowersje: Jadwigi, wydanej za własnego wuja generała Władysława Zamoyskiego oraz Jana Działyńskiego z Izabelą Czartoryską, córką Adama Jerzego. Ten drugi był najbardziej spektakularnym mariażem lat pięćdziesiątych XIX stulecia nie tylko w Wielkopolsce, ale i wśród Emigracji polskiej w Paryżu¹². Lata pięćdziesiąte były zatem ważnym okresem w życiu rodziny. Wymienione wydarzenia wyzwalały niemałe emocje u wszystkich jej członków. Uczucia odzwierciedlane w listach pozwalają lepiej przyjrzeć się ich autorom.

Często w literaturze przedmiotu podkreśla się oschłość stosunków ojca z jedynym synem, czego przyczyną miały być cechy Tytusa – apodyktyczność

⁹ S. K. Potocki, „Poglądy i działalność społeczno-polityczna Tytusa Działyńskiego”, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. L. Trzeciakowskiego w 1980 roku, maszynopis w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu i Bibliotece Kórnickiej PAN.

¹⁰ Świadomość tę miało też najbliższe otoczenie Tytusa. W jednym z listów Jan pisał do ojca: „Wprawdzie jestem aż nadto przekonany, że prace Papy daleko są ważniejsze, a przynajmniej żyźniejsze i obfitsze w owoce, jak przyszłe Berlińskie [...]”. Jan do Tytusa, list z 9 czerwca 1851, BK 7330, k. 168.

¹¹ A. Potocka, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973, J. Zamoyska, *Wspomnienia*, Londyn 1961. Tytus wraz z małżonką Celiną z Zamoyskich miał sześcioro dzieci: Elżbietę (1826-1896), Jana (1829-1880), Jadwigę (1831-1923), Marię (1834-1911), Cecylię (1836-1899) i Annę (1846-1926).

¹² A. Mężyński, *Jan Działyński 1829-1880*, Wrocław 1987, s. 51.

i chęć dominacji¹³. Jednak uważna analiza ich korespondencji rzuca nieco inne światło na wzajemne relacje. Rzeczywiście gniew Tytusa nieraz kierowany był przeciw synowi¹⁴. Należy jednak dostrzec, że ów gniew często był uzasadniony, a ton listów Tytusa, nie tylko w chłopięcych latach syna, mimo pozornego dystansu, był serdeczny i pełen troski o losy jedynaka. Relacje ojca z synem nie były sielanką. Tytus bywał stanowczy, ale decyzji dotyczących dzieci nie podejmował tak autorytarnie, jak dotychczas sądzono.

Cechy charakterystyczne Tytusa to inteligencja, upór, duma. Był konserwatystą, ale jednocześnie dalekowzrocznym wizjonerem. Jako obywatel Europy znał obowiązujące wśród ówczesnych elit języki, świetnie też posługiwał się łaciną. Mistrz ciętej riposty, nie stronił od złośliwości wobec ignorancji, nieposłuszeństwa, czy głupoty. Jednak czy rzeczywiście do końca nie znosił sprzeciwu i narzucał innym swoją wolę?

Jan nie odziedziczył wszystkich talentów ojca. W listach do niego próbował dorównać mu w erudycyjnych metaforach, czy zgrabnych replikach. Podobnie jak Tytus, nie stronił od nawiązań, nie tylko literackich, zabarwionych czarnym humorem czy złośliwym komentarzem, świadczących o inteligencji i niemałej bystrości. Przykładem jest opis adresu, pod którym zamieszkał w Paryżu:

Mieszkam na Rue de Condé 12, to jest pod liczbą apostołów, miesięcy w roku, godzin na zegarku, w łacińskim świetle Paryża, na ulicy nazwiska, które by może i w naszych dziejach świeciło w pocście królów wielkich, gdyby nie nieszczęsne kotlety w dniu postnym. Pomny na taką herezję, stanąłem przynajmniej pod liczbą świętą, choć na ulicy kacerskiego nazwiska¹⁵.

Nie ukrywał też swojego podziwu dla ojca. W liście z sierpnia 1850 pisał:

Często Papie zazdrościłem, że Papie zawsze taka świeża i gorąca krew serce oblewa, zazdrościłem też czasów i okoliczności, pod którymi takie serca się wyrobiły i wykształciły [...] Nie mogłem się nadziwić, że obcowanie z ludźmi, doświadczenia tysięczne przykre, cudza zła wiara i tyle niepomysłności, nie zdołały serca zmrozić, a przynajmniej ostudzić¹⁶.

W listach Tytusa do Jana przeważa konkret, zwięzłość treści z pominięciem zbędnych słów: „Ja proszę o fakta, bez zbędnych frazesów”. Ojciec nie stronił od obcesowości, być może trudnej do zniesienia dla nadwrażliwego człowieka, jakim był Jan: „Zechciej mi wyraźnie powiedzieć co myślisz zrobić [...]

¹³ Tamże, s. 14-15.

¹⁴ Tamże, s. 15.

¹⁵ Jan do Tytusa, kwiecień 1852, BK 7330, k. 188.

¹⁶ Jan do Tytusa, 29 sierpnia – 2 września 1850, BK 7330, k. 117.

opuść tylko cały paragraf o obowiązkach młodych ludzi, bo ten mam u siebie na trzy palce od drzwi w dziełach Cicerona *de Officiis*, w Plutarchu, a nawet w dziełach Lorda Chesterfield¹⁷.

W listach Celiny dominuje sentymentalizm, szczegółowość. Była ona przede wszystkim matką zatroskaną o przebywającego od dwudziestego roku życia poza domem, nadwrażliwego syna. Tytus, kończąc pozdrowieniami list do Jana, pisał: „Budujemy, sadzimy i ściskamy zdrowi¹⁸”, Celina: „Nie mam czasu ani słowa dodać, tylko cię uściskać najserdeczniej, Bogu cię z duszy polecam, uściskaj tam za mnie wszystkich drogich”, albo: „Ucałuj za mnie ręce Wujaszka i wszystkich Ciotek, Izi powiedz od nas najserdeczniejsze życzenia polepszenia zdrowia i ukłony. Braci ściskam i ciebie mój Jasiu. Co chwila cię Bogu polecam z całej duszy, niech cię błogosławi i strzeże – adieu¹⁹”. Jednak i Tytus ulegał ojcowskiemu uczuciu, czego wyraz dawał w listach: „Wszystko się chowa jako oko w głowie dla Benjamina, dla którego i znakomity pałasz nabyłem – buduję, równam i sadzę i namiętnościom ulegam, życząc ci drogi Benjaminie, aby cię Bóg chronił od złych, a zapalał do dobrych – amen – ściskam cię serdecznie – i mama także²⁰”.

Najczęstszą przyczyną niezadowolenia obydwójga rodziców było milczenie Jana, zbyt rzadkie odpisywanie na listy w czasie jego pobytu w szkołach w Berlinie i Paryżu. Jan próbował się usprawiedliwiać:

Zwracam Papy uwagę na dwie rzeczy, które wieczne sprawiają nieporozumienie między nami, ilekroć o dzień jeden podróży oddaleni od siebie jesteśmy, ażeby tym nieporozumieniom o ile możności zaradzić, i ażeby się raz na zawsze usprawiedliwić, ilekroć się Papie będzie zdawało, że się w korespondencji spóźnił²¹.

Niekiedy zrzucał winę na pocztę: „fałszywie okrzyczana spieszność poczty listowej [...], która owszem nad wszelkie spodziewanie jest niedołączną”. Próbował też żartem załagodzić ojcowski gniew²². Mimo starań, nieczęsto udawało mu się uchylić przed ojcowską „filipiką²³”. Niemal w każdym liście do syna Tytus skarżył się na jego opieszałość w odpisywaniu na listy, nawet wówczas, kiedy Jan wyrósł z wieku chłopięcego: „Nieśmiertelni bogowie nierównych darów śmiertelnym udzielają, u jednych marznie głowa, u drugich serce, u ciebie kała-

¹⁷ Tytus do Jana, 20 sierpnia 1852, BK 7338, k. 90.

¹⁸ Tytus do Jana, [b. d.] 1850, BK 7338, k. 37.

¹⁹ Dopisek Celiny w liście Tytusa do Jana, [b. d.] 1852, BK 7338, k. 73 v.

²⁰ Tytus do Jana, [b. d.] 1851, BK 7338, k. 38.

²¹ Jan do Tytusa, 17 grudnia 1849, BK 7330, k. 99.

²² Jan do Tytusa, 27 lutego 1850, BK 7338, k. 108.

²³ Tamże, k. 110.

marz zamarzył”²⁴. Zdarzały się też słowa ostre, wywołane zniecierpliwieniem Tytusa na brak, jak mu się wydawało, zainteresowania domowymi sprawami:

Jeżeli mimo wszystkich prośb moich uprzesz się, aby koniecznie w nocy do domu mojego przyjeżdżać, to koniec końców jeden z nas dwóch będzie musiał ten dom opuścić. Jest to już wprawdzie tylko karczma, w której twoi ludzie i twoje konie, sposobem nieprzyjemnym dla mnie gospodarzycie. Nie mogąc od godziny 2-giej spać wolałem z domu wyjechać²⁵.

Przyczyną reprimendy była również, oprócz opieszałości w „responsach”, niedokładność w wykonywaniu zleconych przez ojca „sprawunków”. Tutaj rozdrażnienie Tytusa można tłumaczyć jego postępującą chorobą. Jan przebywając w szkole w Berlinie lub Paryżu, miał za zadanie godnie reprezentować Tytusowe interesy biblioteczno-muzealne. Ich realizacja nie zawsze przebiegała zgodnie z wolą ojca. W innym liście przyczyn nieporozumień z ojcem Jan dopatrywał się w jakże „ludzkiej” odmienności charakterów: „Wpadło mi do głowy, że przyczynę nieporozumień chwilowych może pewna różnica w usposobieniu naszym, a może i w charakterze stanowi”²⁶.

Dwie sprawy budziły niemałe emocje zarówno u ojca, jak u syna. Pierwsza – to kwestia edukacji Jana, druga – to małżeństwo. Po ukończeniu gimnazjum Marii Magdaleny, Jan kontynuował edukację w wojsku pruskim. Było to realizacją jego marzeń, na którą mógł pozwolić sobie przy pełnej akceptacji rodziny: „Wychojąc ze szkół pozwolił mi Papa wybierać zawód do woli i przyrzekł mi Papa każdy wybór potwierdzić i być mi w każdym pomocnym” – pisał Jan do ojca, kiedy po roku usunięto go ze szkoły²⁷. Przyczyną szykan w szkole berlińskiej przeciwko młodemu Działyńskiemu była nie tylko „sława” ojca, czego zresztą syn ojcu nie omieszczał – bez żalu – przypomnieć²⁸. Jan Działyński został odsunięty do rezerwy z powodu znalezienia wśród kolegów „zakazanej” książki, na której było jego nazwisko. Trzy listy wysyłane do ojca w październiku 1850 roku odzwierciedlają jego zmienne nastroje i nastawienie do szkoły pruskiej. Początkowo oczywiście decyzja dowództwa oburzyła go, czemu w dosadnych słowach dał wyraz w cytowanym poniżej liście do ojca z 21 października 1850 roku. Następnie, pełen zapału, zabiegał o protekcję u Radziwiłła, aby potem wysyłać do ojca listy pełne wahania. Widać w nich, że i on w chwili złości ulegał emocjom,

²⁴ Tytus do Jana, [b. d.] maj 1860, BK 7338, k. 176.

²⁵ Tytus do Jana, [b. d.] 1853, BK 7338, k. 114.

²⁶ Jan do Tytusa, sierpień/wrzesień 1850, BK 7330, k. 117.

²⁷ Jan do Tytusa, 21 października 1850, BK 7330, k. 120. [aneks]

²⁸ „Ale może mi Papa wierzyć, że moja polskość, nienawiść Niemców i stosunek Papy do rządu, bardzo utrudnia zabiegi, tak, że nie moja w tym wina”, 24 października 1850, tamże, k. 124. [aneks] Zob. też. A. Mężyński, *op. cit.*, s. 28.

równym niemal temperamentowi Tytusa. Starania o powtórne przyjęcie do wojska pruskiego, dzięki protekcji Bogusława Radziwiłła, powiodły się. Jednak już wtedy Tytus nie patrzył tak przychylnym okiem na poczynania syna. Próbował namówić go do zmiany szkoły i jednocześnie do wyjazdu do Paryża, by tam kontynuował naukę²⁹. Niewątpliwie nie tylko niechęć do pruskiej wojskowości kazała Tytusowi wysyłać syna do Paryża. Z tego okresu pochodzą pierwsze plany dotyczące ewentualnego ożenku Jana. W jednym z listów Tytus przytacza rozmowę z Anną Sapieżyną, babką Izabeli Czartoryskiej, z której wynika, że młody Działyński byłby pożądanym konkurentem do ręki córki księcia Adama Jerzego. Wówczas były to jeszcze plany odległe, warto jednak zauważyć, że zdanie syna nie było Tytusowi obojętne³⁰.

Po próbie usunięcia ze szkoły wojskowej, Jan sam nie był zdecydowany, jak postąpić. Nie był też pewien poparcia rodziny, kiedy decyzję o powrocie do niej już podjął: „Minął rok i los zdarzył, że tą razą znowu po raz wtóry o mojej mogłem wyrokować przyszłości, tylko teraz bez niczyjej przyjacielskiej rady, a nawet bez nadziei przyklasków pochwały, które dość licznie zbierałem w rodzicielskim domu”³¹. Widoczne jest jednak wahanie Jana: „Wybrałem, stało się i dobrze się stało bo ja zwycięsko wyszedłem i przynajmniej dowiodłem, że bardziej jestem cierpliwy, niż szczęśliwy w moim zawodzie”³². Uwaga ta świadczy o wielkim poczuciu obowiązku. W jednym z późniejszych listów do ojca decyzję pozostania w szkole wojskowej argumentował obawą, że jeżeli jednego raz rozpoczętego kierunku nie skończy, wówczas nie będzie potrafił zmobilizować się do ukończenia następnego³³.

Kilka istotnych spostrzeżeń wysuniętych przez Jana w niejednym liście świadczy o tym, że rozumiał podstawowe prawa rządzące ludzką psychiką. Były to uwagi trafne, zwłaszcza gdy tłumaczył ojcu motywy, dla których chciano go usunąć z wojska – mimo braku dowodów winy i ewidentnej pomyłki dowódców: „Ale znamieną jest rzeczą, że nic bardziej ludzi nie gniewa, gdy im się jawne łotrostwo nie uda. Dlatego [...] płodne głowy inżynierów wpadły [...] na figiel [...] żeby usunąć przedmiot przypominający im ich wstyd”³⁴. Trafnie skomentował tę samą sprawę w innym liście do ojca: „Ludziom, którychśmy skrzywdzili, nigdy nie dowierzamy”³⁵. W liście z 22 października 1850 roku młodzieńcza pasja

²⁹ „Kiedy mi mówisz o inżynierii cywilnej, to zupełna zgoda na to, ale tej się potrafisz nauczyć dokładniej w Paryżu niż w Berlinie”. Tytus do Jana, BK 7338, k. 43. [aneks]

³⁰ Tytus do Jana, 1850, tamże, k. 39. [aneks]

³¹ Jan do Tytusa, 6 listopada 1850, BK 7330, k. 145.

³² Tamże, k. 147 v.

³³ Tamże.

³⁴ Jan do Tytusa, 22 października 1850, BK 7330, k. 122. [aneks]

³⁵ Jan do Tytusa, 9 czerwca 1851, BK 7330, k. 168 v. [aneks]

przeplata się rezygnacją i zniechęceniem: „Mam nadzieję, że w innym zawodzie potrafię na nieprzyjaciół zgubę użyć siły jakiegokolwiek nagromadzę”³⁶. Nie można jednak wykluczyć, że tak naprawdę sam nie był przekonany, co chce robić w życiu. Prosił ojca o jasne postawienie sprawy, którą z dróg wybrać, sprawiał wrażenie, jakby decyzja ojcowska – jakakolwiek – była mu na rękę, gdyż sam obawia się zdecydować³⁷. Zmienny nastrój nie opuszczał Jana także w liście pisanym dwa dni później, kiedy 24 października tego samego roku pisał: „Koniernie chcę wszystkiego spróbować, nim popuszczę”³⁸. W kolejnych listach chwalił pruską szkołę, nie chcąc z niej rezygnować, nie ukrywał, że wojskowość „to zawsze była moja myśl ulubiona”³⁹.

Kiedy dzięki protekcji Radziwiłła mógł powrócić do szkoły, znów był pełen entuzjazmu. Ojcowska relacja rozmowy z Sapieżyną i jego aluzje czynione w kwestii mariażu, a więc przychylność księżnej i jej zawołowana zgoda, aby Jan w przyszłości wystąpił w roli konkurenta do ręki Izabeli, wzbudziła jego sprzeciw⁴⁰. Nie wahał się odpowiedzieć ojcu bardzo zdecydowanie o swojej niechęci do ożenku⁴¹.

Jak Tytus reagował na niezdecydowanie syna? „Rozważ wszystko i postąp według natchnienia” – odpowiadał Tytus na list syna z 24 października 1850 roku⁴². Przyznać trzeba, że Tytus akurat w tym krótkim „response” nie wydawał się interesować, tym, co spotkało Jana. Dopiero w kolejnych listach, których datyienne są niemożliwe do ustalenia, dał obszerniejszy komentarz do berlińskich wypadków. Wiadomo, że obydwie listy Tytusa zostały napisane po 28 października 1850 roku, ponieważ tego dnia Jan wysłał list informujący ojca o pozytywnej decyzji dowództwa⁴³. Jeden z listów Tytusa, adresowany do Oranienburga, musiał powstać w pierwszych dniach stycznia, ponieważ wtedy Jan przebywał tam na manewrach wojskowych, co wynika z kontekstu listów, informują też o tym adresy na kopertach.

W dniu 28 października 1850 roku, Jan otrzymał pozytywną odpowiedź dowództwa oraz zgodę na powtórne przyjęcie do wojska. Decyzja ta o wiele bardziej uradowała syna niż ojca, ponieważ nie tylko aspekty osobiste decydowały o próbach wysłania Jana do paryskiej szkoły cywilnej. Państwo Działyńscy

³⁶ Jan do Tytusa, 22 października 1850, BK 7330, k. 122. [aneks]

³⁷ Tamże.

³⁸ Jan do Tytusa, 24 października 1850, BK 7330, k. 124. [aneks]

³⁹ Jan do Tytusa, 27 maja 1851, BK 7330, k. 162. [aneks]

⁴⁰ Tytus do Jana, [b.d.], 1851, BK 7338, k. 54.

⁴¹ Jan do Tytusa, 1 listopada 1850, BK 7330, k. 130. [aneks]

⁴² Tytus do Jana, [b.d.], 1851, BK 7338, k. 54.

⁴³ Tytus do Jana [Poznań, b. d., prawdopodobnie początek stycznia] 1851, BK 7338, k. 42; Tytus do Jana, [Poznań, b. d., list pisany po 28 października], 1850, BK 7338, k. 40. [aneks]

chcieli też przede wszystkim oddalić syna od przewidywanych działań wojennych przeciwko Austrii, do których chciały przystąpić Prusy. Jednak i tak Tytus próbował perswadować, zamiast narzucać swoje zdanie. Tłumaczył synowi, jakie korzyści intelektualne czerpałby przebywając w Paryżu, jakie kierunki byłyby dlań najlepsze, po ukończeniu których potrafiłby zaopiekować się rodzimym majątkiem. Niemniej, mimochodem, wtrącił również kilka słów o korzyściach płynących z godnego ożenku, (przytaczając własny przykład), wyliczał też profity, jakie mogłyby stać się udziałem syna⁴⁴. Inne fragmenty korespondencji ojca z synem przeczą powszechnie przyjętej w literaturze opinii, jakoby Tytus był domowym tyranem. Przynajmniej pozornie dawał jednemu synowi wolną rękę, zarówno w wyborze kierunku studiów, jak i żony. Na pytania syna – co czynić w kwestii szkoły – Tytus nie odpowiadał jednoznacznie. Dostrzegając niezdecydowanie syna, starał się pokazać mu możliwości, jakie przed nim stoją, nie podejmował za niego decyzji⁴⁵. Dawał wskazówki, a nie szczegółowe wytyczne. Trudno stwierdzić, z czego wyływała wstrzeźliwość Tytusa. Czy był to celowy zabieg wychowawczy, mający skłonić jedynaka do konkretnych działań i nauczyć go podejmowania decyzji i ponoszenia konsekwencji? Dostrzegał też wady syna, widział cechy świadczące raczej o jego odtwórczej, niż twórczej naturze⁴⁶. Jedynie w chwilach gniewu zdecydowanie domagał się od syna podjęcia decyzji, co zamierza czynić. Dodając zaraz: „Rób co chcesz”, jednak ton jego wypowiedzi nie pozostawiał wątpliwości, co sądził na temat „obrzydłej pruskiej wojskowości”⁴⁷. Dialog ojca z synem nie zawsze był zgodny. Widać jednak tolerancyjne stanowisko Tytusa wobec synowskich planów i próby zrozumienia tegoż.

Można pokusić się o wytłumaczenie niezdecydowania Jana, którą z dróg życiowych wybrać, inną, od dotychczas przyjmowanej, przyczyną. Czy u podstaw jego wahań nie tkwiły ówczesne nurty filozoficzno-literackie? Czy chwiejność decyzji można wytłumaczyć romantycznym konfliktem interesów? Znał on losy bohaterów romantycznych, świadomie w pewnym momencie wzorował się na tendencjach „wallenrodycznych”. Zastanawiał się, którą metodą wspierać „sprawę narodową” – poprzez wytwarzanie „zasobów krajowych”, czy sposobienie się do walki w obozie nieprzyjaciół⁴⁸. Nie można wykluczyć, że zmienna postawa Jana, a także jego ojca, była efektem tendencji filozoficznych XIX-wiecznej Europy, a więc przenikania się nurtów filozofii romantycznej i pozytywistycznej⁴⁹.

⁴⁴ Tamże, k. 42.

⁴⁵ Tytus do Jana, [b. d., prawdopodobnie 1851], BK 7338, k. 66. [aneks]

⁴⁶ Tamże, k. 66 v.

⁴⁷ Tamże, k. 66.

⁴⁸ Jan do Tytusa, 22 października 1850, BK 7330, k. 120. [aneks]

⁴⁹ B. Skarga, *Praca organiczna a filozofia narodowa i konserwatywno-katolicka przed 1864 rokiem*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, 1962, nr 8.

Los syna nie był Tytusowi obojętny, nawet jeśli życzenia Jana były sprzeczne z jego zdaniem. Był gotowy interweniować w sprawie syna, nie tylko u bezpośrednich zwierzchników, ale i w najwyższych kręgach władzy wojskowej⁵⁰. Nie skąpił też grosza na zasilenie synowskiego „dziurawego worka”. Zależało mu na wzajemnych rodzinnych spotkaniach: „[...] ale bym moją wizytę połączył z wizytą Mamy [...] urządzcie się z Mamą co do terminu naszego kongresu” – pisał w jednym z listów, mając zapewne na myśli zbyt małą częstotliwość rodzinnych spotkań. Zatem kiedy już do nich dochodziło, określał je nobilitującym mianem „kongresu”. Aluzja Tytusa była jak najbardziej słuszna, ponieważ rodzina była wtedy w rozjazdach⁵¹.

Analizując listy Jana do ojca widać, że Jan bynajmniej nie był dzieckiem zastraszonego przez domowego tyрана (za jakiego Tytus uchodzi). Są to listy pisane często wartkim językiem, nie pozbawione samodzielnych sądów. Strach przed ojcowskim gniewem nie mógł być aż tak wielki, skoro Jan raczej nie wahał się prosić ojca o zasilanie jego gospodarstwa „lekką baterią rezerwową”. Sądząc po lekturze listu, była to nie tylko gotówka i nie zawsze lekka:

Koncewicza doktoryzacja odbędzie się dnia 27 tego miesiąca, a zatem i gatunek biby na tymże dniu. Zgromadzi się u mnie osób przeszło 20. Bardzo bym Papie był wdzięcznym, gdyby kilka butelek wina na ten dzień przysłał, jeśli łaska i jeżeli wino w sklepie się znajduje. Jeżeli Papa ma węgierskie wino, albo jeżeli Papa dla siebie na 1-go zakupi, to bym o węgierskie prosił. Essencyi do ponczu zapewne w Kórniku nikt nie robi, więc pomijam tę potrzebę. Gdyby Mama mogła do wina dołączyć jaką pieczeń, albo szynkę n. b. bardzo świeżą. [podkreślenie w oryginale] to by także było niezłe, ale główna potrzeba to trochę pieniędzy, naturalnie *à discretion*. Przede wszystkim zwracam uwagę, że wielki gwałt. Wino i pieniądze, i wszystko co Papa będzie łaskaw nadesłać na zapomożnie mego berlińskiego gospodarstwa, musi już 26-go stanąć, a przestrzegam, że zawsze listy, które tu na pewien dzień stanąć mają, dopiero nazajutrz przychodzą, tam bardziej pakiety i paczki⁵².

Listy Tytusa do syna charakteryzują się wielowątkowością tematów i zmiennością nastrojów⁵³. Poza odpowiedziami na pytania, poruszane są w nich sprawy będące przedmiotem debat na forum całej rodziny. Tytus pisał do Jana w serdecznym, pełnym wyrozumiałości tonie, ale nie pozbawionym ojcowskich upomnień. Snuł plany dalekosiężne oraz omawiał problemy bieżące. W jednym akapi-

⁵⁰ Tytus do Jana, [b. d.] 1851, BK 7338, k. 46.

⁵¹ Tamże, k. 47 v.

⁵² Jan do Tytusa, 24 sierpnia 1852, BK 7330, k. 175.

⁵³ Tytus do Jana, [b.d.], 1851, BK 7338, k. 42.

cie oznajmiał synowi swoje stanowisko w kwestii małżeństwa, aby po chwili przestrzegać przed szykanami pruskich władz uczelni: „Jeżeli się na to uwzięli, żeby ci dokuczyć na egzaminie, to im się niezawodnie uda”⁵⁴. Cechą charakterystyczną listów Tytusa było to, iż początkowa złość szybko opadała, przeobrażając się w ton wychowawczy, mentorski niemal. Niczym rzymski *pater familias* często obdarzał syna odpowiednimi „wskazówkami na życie”⁵⁵. Uderza zarówno jego bezpośredniość, jak i erudycja oraz dowcip: „[...] pojechałbym tam, aby ci patrzeć na palce, aby ci gra szła dobrze i aby wedle możliwości stroić instrumenta zostawiając tobie wybór melodyi, czy *veni creator*, czy *miserere mei*, czy też *Requiem in pace*”⁵⁶.

Tytusowy gniew wzrastał adekwatnie do „kurczenia się jego kiesy”. Wtedy też pojawiał się kategoriyczny ton w wypowiedziach hrabiego, częstszy o tyle, o ile mnożyły się powody jego złości. Rozdrażnienie, spowodowane wyczerpywaniem się zasobów majątkowych, kazało Tytusowi wzywać syna do powrotu z zagranicznych wojaży, decyzje te jednak nie były obligatoryjne⁵⁷.

Ciekawe światło na rodzinne relacje rzuca list Jana do ojca z 27 maja 1851 roku⁵⁸. Dotyczy on dwóch zasadniczych kwestii. Pierwsza to interesy Tytusa, w których pośredniczyć miał Jan. Rzecz dotyczyła tzw. „Manuskryptu Perskiego”, którego sprzedaż zlecił Tytusowi mieszkający w Berlinie profesor Pietraszewski⁵⁹. Osobę tę wspominał Jan w swoich wcześniejszych listach do ojca. Druga kwestia dotyczyła małżeństwa, jak wynika nie tylko z tego listu, bardzo przez Jana niepożądanego. Swojego stosunku do małżeństwa Jan przed ojcem nie ukrywał, o czym go kategoriycznie powiadamiał⁶⁰. Nie należy się dziwić, że w wieku 20-21 lat Jan desperacko niemal sprzeciwiał się małżeństwu. Przyswiecała mu myśl „czynienia szkody wrogom ojczyzny”, a małżeństwo stałoby temu na przeszkodzie. Bynajmniej nie niechęć do księżniczki Czartoryskiej była przyczyną veta przeciwko małżeństwu. W pewnym momencie starał się także w małżeństwie z Czartoryską dostrzec możliwość służby narodowi⁶¹. Z czasem też rodziło się coraz większe zainteresowanie Jana przyszłą pracą w Bibliotece Kórnickiej. Zmienił zatem wcześniejsze stanowisko, kiedy chciał nauczyć się zawodu konkretnego, który „dałby mu zatrudnienie w razie konfiskaty majątku”.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tytus do Jana, [b. d.] 1851, BK 7338, k. 67.

⁵⁶ Tytus do Jana, [b. d., prawdopodobnie 1850], BK 7338, k. 39. [aneks]

⁵⁷ Tamże, k. 109, 123.

⁵⁸ Jan do Tytusa, 27 maja 1851, k. 162. [aneks]

⁵⁹ Listy Tytusa do Jana, BK 7338, k. 38, listy Jana do ojca, BK 7330, k. 120-122. [aneks]

⁶⁰ Listy Jana do Tytusa z 1 listopada 1850, k. 130 i 27 maja 1851, BK 7330, k. 162. [aneks]

⁶¹ Jan do ojca, list z 27 maja 1851, k. 162. [aneks]

W jednym z wymienionych listów odsłonięte zostały kulisy zabiegów o rękę dziedziczki Czartoryskich⁶². Można się domyślać, że w pewnym momencie, widząc niechęć Jana do małżeństwa, Tytus zrezygnował z planów ożenienia go z Izabelą. Świadczy o tym przytoczona rozmowa z Władysławem Dzieduszyckim, w której Tytus miał zachęcać Dzieduszyckiego do starań o rękę Izabeli. Kiedy jednak małżeńskie plany powróciły, zniechęcał syna do podróży w towarzystwie konkurenta do ręki Czartoryskiej. Nie wiadomo jednak, czy Dzieduszycki poczynił jakieś kroki w kierunku sugerowanym przez Tytusa. W literaturze wymieniane są trzy nazwiska konkurentów do ręki Izabeli Czartoryskiej: Jerzy Lubomirski, Adam Sapieha, Napoleon – syn Hieronima Bonaparte. Nie pada nazwisko Dzieduszyckiego, nie znajdujemy również wielu wzmianek o konkurentach generała Władysława Zamoyskiego⁶³. O zalotach tego ostatniego pisał do ojca Jan w liście z lutego 1852 roku, gdzie potępiał obłudną i wyrachowaną postawę brata matki, zwłaszcza w kontekście jego późniejszych starań o siostrę Jana – Jadwigę⁶⁴. Wieloznaczna odpowiedź Tytusa łagodzi wzburzenie syna⁶⁵. Z późniejszych listów wynika jednak, że Jan zachował rezerwę w stosunku do generała Zamoyskiego. Tytus pisał: „Mój Jasiu. Nie znając stopnia ciepła lub zimna twoich stosunków z Wujaszkiem, życzyłbym sobie, żeby jego pierwsze spotkanie z Jadzią odbyło się bez świadków, a sam przyjechałem na to, aby zatrudniając matkę ułatwić obojgu sposobność dobrego zapoznania się”⁶⁶.

Irytacja Tytusa dotyczyła najczęściej braku „odpisów” na listy oraz roztrągnięcia Jana. Jak wynika z korespondencji nie tylko nie pamiętał o spełnianiu ojcowskich poleceń, ale zapominał zawiadomić o rzeczy obligatoryjnej, jaką była informacja o miejscu pobytu:

Ale nie możesz ode mnie żądać, żebym równie dobrze pamiętał numery domów, do których się przenosisz. Dawniej załączałeś Twój adres do daty listów choć to po 6 miesiącach pobytu w jednym domu było dosyć niepotrzebne – nowego Twego adresu ani razu nie widziałem wypisanego. P. Koenigk mówi, że numer 14, p. Birt, że 12, Jadzia, że 2, a ja zaś duchem Świątym nie jestem⁶⁷.

Wraz z entuzjazmem spowodowanym szansą na małżeństwo Jana z Izabelą Czartoryską, wzrastała hojność Tytusa wobec syna: „Jako kandydatowi do kapral-

⁶² Tytus do Jana, [b. d.] 1851, k. 67-67v. [aneks]

⁶³ O staraniach W. Zamoyskiego o rękę Izabeli Czartoryskiej wspomina, w jednym zdaniu, B. Konarska w książce *W kręgu hotelu Lambert. Władysław Zamoyski w latach 1832-1847*, Wrocław 1971, s. 25.

⁶⁴ Jan do Tytusa, 26 luty 1852, BK 7330, k. 186. [aneks]

⁶⁵ Tytus do Jana, [b. d. prawdopodobnie 1852], BK 7338, k. 74. [aneks]

⁶⁶ Tytus do Jana, [b. d.] maj 1852, tamże, k. 83

⁶⁷ Tamże, k. 86, 86 v.

stwa artleryi, ofiarował[bym] te fundusze, które powinien mieć konkurent do pierwszej z Panien w Koronie Polskiej – na podoficera artylerii jest pensja pułkownikowska dostateczna, na narzeczonego księżniczki Izy jest i generalska może za mała, ale tę dałbym z radością serca”⁶⁸. Warte przytoczenia są ojcowskie rady, jakich Tytus udzielał Janowi, kiedy ten stawał w konkury do Czartoryskiej: „Będąc tobą, mówiłbym tej dziewczynie – Pani odbyłbym po świecie peregrynację, żeby wynaleźć godnego Ciebie, boś warta tysiąc razy lepszego ode mnie, jeżeli ci więcej potrzeba jak serca skłonnego i wiernego [...]”⁶⁹.

Godne podziwu jest zaufanie jakim Tytus, mimo wszystko, obdarzał syna: „W ostatnim twoim liście do mnie pisanym, piszesz, że Ci byłem obiecał 600 fr. na meble, skoro to piszesz, musi tak być”. Jednak już kilka dni potem Tytus zmienił zdanie pisząc: „Moje wydatki już od dawna przewyższają dochody i temu najzgubniejszemu złemu nareszcie koniec położyć muszę”. Tytusowy temperament daje o sobie znać w charakterystycznej dlań wyniosłej złośliwości:

Nie możesz wystarczyć dochodem, jaki tu pobiera pierwszy prezes najwyższego sądu appellacyjnego, więc wracaj do domu i przypatrz się jak się to robi [...] meble w Paryżu są dobre dla emigranta, ale nie dla takiego, którego jest obowiązkiem pilnować własnej już umeblowanej chałupy, albo szkoły, ale że politechniczna jest nad siły takiego, który zawsze sięga, a nigdy [zagięta strona] [...] [k.95 v.] Chcesz się uczyć wojskowości, niech więc twoje listy będą raportem, a nie instrukcją, bo w hierarchii wojskowej jestem twoim starszym [brak wersu?] [...]”⁷⁰.

Riposty Tytusa wyostrzały się wraz z natężeniem jego złego humoru, spowodowanego często brakiem dostatecznych funduszy, nie tylko na potrzeby syna: „Nie starczą ci fundusze, więc przyjedź do domu, ja przyjmę pensję, a ty weź dochody i obowiązki – i naucz się nie różniczków, ale różnicy, jaka wiecznie istnieje będzie między człowiekiem, który tworzy, a człowiekiem który pożywa”.

Czytając listy Tytusa zauważyć można, że lubił on efektowne porównania, odwołując się często do różnych tradycji. W dniu 19 stycznia 1853 pisał, kończąc list do syna:

Panie Janie różne tobą miotają wpływy i usposobienia, ale wiedz, że jakkolwiek sobie kierunek wybierzesz, że tego dnia, w którym spostrzeżesz, że rada moja i kierunek jaki tobie pragnąłem nadać, są dobre, że ja gotów będę na uczczenie powrotu mego pana tłuste ciele kazać zabić, uściski serdeczne⁷¹.

⁶⁸ Tytus do Jana, 10 czerwca 1852, BK 7338, k. 88

⁶⁹ Tamże, k. 89.

⁷⁰ Tytus do Jana, [b. d.], 1852, BK 7338, k. 95-95v.

⁷¹ Tytus do Jana, 19 stycznia 1853, BK 7338, k. 107-108.

Widocznie przypowieść o synu marnotrawnym wydawała się – i chyba słusznie – najbardziej adekwatną do zilustrowania jego relacji z synem, gdyż także w późniejszych listach nawiązywał do niej: „Ściskam Cię jak najserdeczniej – tylko napisz nam kiedy ciebie mam dać zabić”⁷². Innym razem upominał syna: „Zapomniałeś i o mnie i o historii diabła z Twardowskim. Dałeś mi słowo, że do mnie pisać będziesz, więc choćbyś się zapatrywał na te obietnice jedynie z stanu heraldycznego, koniecznie się należało, aby >verbum nobile< było >stabile<”⁷³. Ten sam list także kończy zgrabnym sformułowaniem: „W Kórniku pracowaliśmy już nareszcie za pomocą ciepłej wody, a to wszystko na to, żeby albo infant kórnicki wart był pałacu, albo żeby pałac infanta. Ściskam cię serdecznie”. Zresztą już we wcześniejszym liście Tytus donosił, że w zamku trwają prace nad instalacjami sanitarnymi: „Ja zaś pracuję tymczasem nad wszelkimi wygodami moich successorów – robię im water closetsy, jak to maminy [?] Potocki mówił, w których każdy Potocki mógłby zamieszkać”⁷⁴.

Kwintesencją epistolograficznych możliwości Tytusa Działyńskiego jest list bez daty dziennej z 1856 roku⁷⁵. Dominuje w nim charakterystyczna dynamika i zwięzłość wypowiedzi. Nie brakuje w nim też zniecierpliwienia wywołanego milczeniem syna, jednak, podobnie jak w większości poprzednich listów Tytusa, jest ono uzasadnione. Znamienna dla Tytusa bezpośredniość i jowialność ukrywają ojcowską czułość i troskę. Pojawiają się także, nie po raz pierwszy, poczucie humoru, dystans i autoironia. Cięty humor Tytusa pokazuje list z lutego 1852 roku: „Od tego czasu, jak potrzebujesz pieniędzy, mamy przecie przyjemność odbierania listów od ciebie. Dziękuję ci za wskazanie sobie tego środka zapewnienia korespondencji, ale że piszesz bardzo długo po odebraniu moich listów, więc nie dziw, że i treść o nich wychodzi ci z pamięci”⁷⁶. Złośliwe riposty, których nie brakuje w listach są więc uzasadnione. Cierpliwość Tytusa miała swoje granice, kurczące się wraz z pogarszającym się stanem zdrowia. Widać to przy porównaniu jego listów z początku lat pięćdziesiątych, z pisanymi pod koniec tego dziesięciolecia, mimo że zaszła „okoliczność łagodząca”, a więc długo wyczekiwane przez hrabiego małżeństwo z Czartoryską. Jednak nawet jako stateczny małżonek Jan nieraz otrzymywał ojcowską „filipikę”.

Trudno jednoznacznie ocenić zawile relacje dwóch ostatnich Działyńskich. Niemal genialnego ojca i próbującego dorównać mu syna. Ten pierwszy porwoczy, surowy, czasem zbyt bezpośredni, przytłaczający osobowością wraz-

⁷² Tytus do Jana, [b. d., prawdopodobnie 1856], BK 7338, k. 139. [aneks]

⁷³ Tytus do Jana, [b. d., prawdopodobnie 1855], BK 7338, k. 128.

⁷⁴ Tytus do Jana, czerwiec 1854, BK 7338, k. 123.

⁷⁵ Tytus do Jana, [b. d.], 1856, BK 7338, k. 139. [aneks]

⁷⁶ Tytus do Jana, luty 1852, k. 62.

liwego syna – i jak widać na portretach – także wyglądem zewnętrznym. Obydwaj dostrzegali te różnice, próbując szukać ich przyczyn. Zdarzały się też próby porównań, choć nieco rozpaczliwa wydaje się chęć Tytusa, aby szukać podobieństw w rzeczy tak błahej, jak podobne problemy zdrowotne⁷⁷. Niemniej, oprócz zainteresowania „zbieractwem pamiątek narodowych”, łączyła ich również miłość do koni⁷⁸.

Można się zastanawiać, czy naprawdę miał miejsce istotny konflikt między ojcem a synem. Relacje ich nie wykraczały poza przyjęte w ich epoce konwenanse. Czy oburzenie na autorytarną decyzję o drogach życiowych potomstwa nie jest oburzeniem ludzi współczesnych, wolnych od podobnych powinności? Warte jest przy tym głębszego zbadania, kto z rodziców Jana w istocie miał większy wpływ na podejmowane w domu decyzje – Tytus czy Celina.

Wybrany fragment korespondencji zawiera piętnaście listów. Siedem listów Jana do ojca i osiem listów Tytusa do syna. Stan zachowania listów można określić jako dobry. Oprócz kilku wyciętych wersów, większość została zachowana w całości.

Wybrane listy Tytusa i Jana Działyńskiego są publikowane w układzie chronologicznym. Opatrzono je numerem porządkowym od 1 do 15, oraz sygnaturą, pod którą umieszczono je w zasobie Biblioteki Kórnickiej PAN.

Listy Tytusa do Jana wysyłane były głównie z Poznania bądź z Kórnik, wyjątek stanowi list z 1850 roku, bez daty dziennej [k. 39], wysłany z Paryża. Natomiast korespondencja Jana do ojca powstawała w Berlinie. Jedynie list z 26 lutego 1852 wysłano z Paryża.

Pozostawiono oryginalną ortografię, poprawione zostały ewidentne błędy oraz interpunkcja. Został ujednolicony zapis miejsca i daty napisania listów. Uzupełnienia podano w nawiasach kwadratowych. Dotyczy to szczególnie listów Tytusa Działyńskiego, który rzadko datował swoje listy. Miejsca, z których je wysyłał oraz daty zidentyfikowane zostały na podstawie stempli pocztowych znajdujących się na kopertach (o ile zachowały się) lub wynikają z kontekstu listu. Nieliczne zrekonstruowane wyrazy zostały ujęte w nawiasy kwadratowe. Wyrazy lub zdania nieczytelne opatrzono komentarzem ujętym w nawias kwadratowy. Za wyrazami, których brzmienie pozostaje domyślne, umieszczono znak zapytania w nawiasie kwadratowym. Zostawiono podkreślenia wyrazów lub zdań zaznaczonych w tekście oryginalnym.

⁷⁷ Tytus do Jana, [b. d., grudzień], 1855, tamże, k. 125.

⁷⁸ Tytus do Jana, 10 lipca 1853, tamże, k. 112.

Osoby wymienione w korespondencji, których identyfikacja była możliwa, objęto odpowiednim komentarzem. Nie dodano komentarza przy nazwiskach osób, których sylwetki są powszechnie znane – w nawiasie kwadratowym umieszczono tylko brakujące imię, np. [Józef] Bem lub [Henryk] Dembiński. Niemała obecnie wartość informacyjna całej korespondencji Działyńskich niewątpliwie wzrośnie wraz z postępującym stanem badań.

ANEKS

1. Jan do Tytusa BK 7330, k. 120

Berlin, 21 października 1850 roku

Kochany Papo!

Dziwne rzeczy się tu ze mną dzieją, wkrótce po odjeździe Papy znalazł oficer Rutsch (którego brat się pisze Rucz) u swojego „bursza” zakazaną książkę, a zrewidowawszy tornister tegoż swojego służącego wojskowego dostrzegł na egzemplarzu *Pamiętników* Paska moje nazwisko¹. Wnioskując (zresztą dość słusznie, bo i jemu byłem kilka książek pożyczył), że kiedy tyle rozpozyczam książek, że zapewne i owa zakazana do liczby pożyczonych przeze mnie należeć będzie. Zabrawszy przy tem listy i papiery swego służącego Polaka poszedł do jen. Wangenheim, inspektora pierwszej inspekcji inżynierów, a przy tem sławnego nieprzyjaciela Polaków i objawił mu swoje dostrzeżenia i poszlaki mojej zdrady i obrazy majestatu i zbrodni stanu i wiele innych niepięknych rzeczy. Pociągano mnie do protokołu, rzecz była nieco krytyczna, bo pozorne rozmaite dowody były przeciwko mnie. (Ale i ja żyłem w 1846 roku i czytałem pilnie protokoły Mierosławskiego). Skończyło się na tem, że się pokazało, że Rucz łotr, Wangenheim Jenerał gałgan, a jego siostrzeniec i w dodatku choć adiutant, oficer inżynierii i protokulista, to jednak osioł, a oskarżony prawy Polak niegłupi po tyłu szkodach narodowych. Ciekawym niezmiernie dokumentem jest ostateczne rozstrzygnięcie, które mi się tylko przypadkowo i pod wielkim sekretem do rąk dostało. Twierdzi Pan Inspektor, że protokół tak ciemny i zawiły, dowody żadne, a wsty-

du i tak dosyć, że mnie niesłusznie, z wielką skwapliwością pociągnęli do odpowiedzialności, że wypada w zapomnienie całą rzecz puścić. Ale znana jest rzeczą, że nic bardziej ludzi nie gniewa, gdy im się jawne łotrostwo nie uda. Dlatego też, płodne głowy inżynierów wpadły niebawem na figiel bardzo dowcipny i przebiegły, żeby usunąć przedmiot przypominający im ich wstyd i przysłali mi zaświadczenie odbytej służby jednorocznej, bardzo pochlebne, bo „sehr gut”, ale z tym dodatkiem, że ponieważ mój rok odsłużyłem, a że mnie pomimo tego do szkoły przyjąć jeszcze nie mogą, więc odstawiają mnie na wyższy (nie wiem czyj) rozkaz do rezerwy, a po dwóch latach do Landwehry. Na nieszczęście nie ma tu księcia Radziwiłła², jest w Erfurcie. Pożegnawszy się z oficerami byłem u kapitana, pytałem się go skąd taki pośpiech w oddalaniu mnie. Oświadczył, że to pochodzi li tylko z troskliwości o moje dobre w świecie powodzenie, że myśleli, że nie będzie mi się chciało drugiego roku służyć i, że on radzi mi po przyjacielsku, żebym i ja porzucił myśl o wojskowości. Widząc, że ten człowiek nazbyt głupi, żeby z nim gadać, postanowiłem iść do Dechena, inspektora Pionierów³. Nie zastałem inspektora w domu, ale zleciłem kilku towarzyszom broni, żeby się dowiedzieli, czy nie mógłbym się dostać do artylerii konnej, później w szkole znowu mógłbym do inżynierii przejść, bo pierwsze dwa lata wspólne. Jutro się to może wyjaśni, albo się inspektor zmiękczy i może mnie do Gdańska pośle do Pieszego Oddziału Pionierów. Żeby Papa się dowiedział, czy by nie można we Francji do korpusu Inżynierii⁴ się dostać pod żadnym warunkiem, albo przynajmniej do dróg i mostów, bardzo bym był wdzięcznym.

Jan Działyński

¹ O przysłanie *Pamiętników*, prosił Jan ojca w liście z Berlina, 11 III 1850, podając dokładną lokalizację i liczbę pięciu wydań, jakimi Tytus dysponował. Jan do Tytusa, BK 7330, k. 112. Pierwsze pięć wydań *Pamiętników* pochodzi z lat: 1821 (Warszawa), z 1836 (Leszno), z 1836 i 1840 roku wydane przez E. Raczyńskiego w Poznaniu, w 1843 roku wydał je w Wilnie August Lachowicz. Zob. też.: przedmowa A. Brücknera do *Pamiętników*, Kraków 1924. Obecnie w starym zasobie Biblioteki Kórnickiej znajdują się trzy egzemplarze wydane przed datą listu Jana: wydania E. Raczyńskiego z 1836 i 1840 roku oraz wydanie A. S. Lachowicza z 1843 roku (z adn. „Dublet”). Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, które posiadał Tytus, ponieważ wydania Raczyńskiego zostały nabyte w latach późniejszych, natomiast nie ma informacji, kiedy włączono do zasobu wydanie A. Lachowicza. Nie wykluczone, że m. in. ten egzemplarz był w posiadaniu Działyńskich w 1850 roku.

² Mowa o Wilhelmie Radziwiłł, wł. Fryderyk Wilhelm Paweł Radziwiłł (1797-1870), syn Antoniego, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego; gen. pruski, członek Izby Panów, utrzymywał przyjazne kontakty z Fryderykiem Wilhelmem IV i Wilhelmem I. *PSB*: t. XXX, s. 375.

³ Pionierzy (saperzy), najniższy stopień w hierarchii wojska pruskiego, w którym służyli najniżsi rangą żołnierze. Za: A. Mężyński, *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*, PBK Z. 12: 1976, s. 119.

⁴ Jan zapewne ma na myśli jedną z proponowanych przez ojca szkół francuskich, wymienia-

nych w korespondencji: École nationale des ponts et chaussées, École agronomique et forrestière [?], École d'état-major, Tytus do Jana, list [b. d.] 1851, BK 7338, k. 48-49. Zob. też: A. Mężyński, tamże, s. 120.

2. Jan do Tytusa BK 7330, k. 122

Berlin, 22 października 1850

Kochany Papo!

Wracam właśnie od Dechena. Przyjął mnie bardzo zimno i powiedział mi, że postąpił ściśle podług przepisów. Cóż robić, skarżyć się nie ma komu. Pozostawałoby mi teraz tylko albo do innego wstąpić wojska i żyć nadzieją, że mi Bóg da jeszcze w niektórych przypadkach i rysach życia podobieństwo z księcia Eugeniusza losem, którego Francuzi do wojska przyjąć nie chcieli, albo liteż korzystać z roku odśłużonego, ażeby się swobodnie oddać innemu zawodowi. Talentu księcia Eugeniusza nie czuję w sobie, a łatwo mogłoby się zdarzyć, żebym własne na niczem sterał życie, które bym przeznaczył na nieprzyjaciół ojczyzny szkodę. Mam nadzieję, że w innym zawodzie potrafię na nieprzyjaciół zgubę użyć siły jakiegokolwiek nagromadzę. A kto wie, czy nie lepiej się zasługuje ten, co sprawę narodową w taki sposób wspiera, iż zasoby krajowe wyrabia i do walki przysposabia, jak ten, co tylko siebie samego w nieczynności i w nieprzyjaciół obozie do walki sposobi. Przynajmniej ten pierwszy jest bardziej chrześcijański, nieco godniejszy człowieka godnego, choć może mniej rozpaczliwy i mniej skuteczny. Zresztą choć mi bardzo smutno, że Papie taki zawód robię, nie mogę rzeczy odmienić i nie pozostaje mi nic innego jak zdać Papie rozstrzygnięcie pytania, co mi teraz począć wypada. Ja już tak, jakbym się wyczerpnął, nie wiem bynajmniej co począć, zrobię więc wszystko, czyli chwycę się więc każdego zawodu, który Papa za stosowny uważać będzie, byle nie próżnować i byle nie ustawać. Chciałbym się bardzo z Papą widzieć, a myślę, że najlepiej będzie rok następny przepędzić na uczęszczaniu na uniwersytet i na szkołę budowniczą. Co potem, to zobaczymy. Mógłbym się później w budownictwie i gospodarstwie dalej kształcić, czy to w Anglii, czy gdziekolwiek bądź indziej. Ściskam serdecznie i spodziewam się wnet uściskać Papę już nie w pruskim mundurze. Kiedy mi nie chcą z obawy mojej polskości Prusacy dalej służyć pozwolić.

Jan Działyński

3. Jan do Tytusa BK 7330, k. 124

Berlin, 24 października 1850 roku

Kochany Papo!

Samemu sobie zostawiony, nie mogąc czekać na Papę, bo by łatwo mogło być za późno potem, postanowiłem jutro rano w piątek jechać do Erfurtu do księcia Radziwiłła i prosić go, żeby jakiemu pułkownikowi Artylleryi powiedział, żeby mnie przyjął do pułku swego, do oddziału konnej Artylleryi, czy w Berlinie, czy wszystko jedno [gdzie]. Koniecznie chcę wszystkiego spróbować nim popuszczę, a w ostatnim razie będę Papę prosił, żeby Papa środków użył innych, to jest złotego deszczu kilka kropli, albo jakiego innego środka namowy, w czym ja nie mam żadnego doświadczenia, a przecież wiem, że się takie rzeczy praktykują, jeżeli książę Radziwiłł odmówi, to zaraz z Erfurtu napiszę do Papy, może by Papa mógł z inspektorem innej inspekcji pionierów gdzieś nad Renem pomówić – podobno w Kolonii. Uczyłbym się na Renie mosty stawiać, co by zabawniej może szło niż na Szprewie. Niezmiernie mi przykro, że robię Papie tyle kłopotów i zawodów, ale może mi Papa wierzyć, że moja polskość, nienawiść Niemców i stosunek Papy do rządu, bardzo utrudnia zabiegi, tak, że nie moja w tym wina. Załączam list Pana Köenigka do mnie, bo będzie Papę interesować. Gdyby Papa przypadkiem bardzo prosty i zwyczajny szlafrok bez wszelkich pretensyi mógł w Paryżu tanio dostać, a w nieco gustowniejszym rodzaju i w poważniejszych kolorach, jak w Berlinie, to bym Papę prosił o zaakwirowanie mi takiego, choćby na rachunek mojej kieszeni niefortunnej, to jest przez zawistne losy na wieczną próżność skazanej. Jeżeli bym miał nie dostać się do wojska, to bym także koniecznie potrzebował płaszcz jakiegokolwiek, bo żadnego nie posiadam i dotąd jak żyję nie posiadałem, a w zimie nie mógłbym się bez takiego figla z Berlina ruszyć. Zależać tedy będzie od odpowiedzi księcia Radziwiłła, czy będę tego wszystkiego potrzebował czy nie. Ściskam Papę serdecznie i Mamę i Jadzię, a księciu A. C. i całej Familii moje największe poszanowanie proszę przy sposobności oświadczyć.

J. Działyński

4. Tytus do Jana BK 7338, k. 39

[prawdopodobnie Paryż, b. d.] 1850

Moje Jasisko drogie, onegdaj były Twoje imieniny, nie miałem czasu, żeby do Ciebie napisać, ale miałem nadto, żeby się zająć twoimi sprawunkami. Obszedłszy

wszystkich rzemieślników tego rodzaju, kupiłem u Lourboursa [?] optyka marynarki i Obserwatorium Francuskiego, bardzo ładne pudełko narzędzi matematycznych, które ci przywiozę dla ochrony cła. Staralem się także o portfel, dawałem za jeden 80 franków, Mamie się nie podobał i ma ci kupić inny. Posyłam ci 75 tal. pruskimi banknotami. Nie żądajże pieniędzy z Kórnika. Za przybyciem do Kórnika porachuję się z Tobą, jeżeli byś miał jakie inne nakłady.

Książę Adam z żoną pojechali naprzeciw córce do Brukseli, bardzo ciekawo twego spotkania z tą córką. Dopiero za ich powrotem będę wiedział, co z mojej osoby zrobić. Staraj się do mnie jeszcze parę słów tu pisać, bo przed tem stąd nie wyjadę. Mam nadzieję, że może Mamę z sobą zabiorę. Ściskam cię serdecznie moje Jasisko i bardzo proszę o pełny odpis. Ja nie mogę więcej pisać, ale cię także bardzo pozdrawiam i kocham.

[kontynuacja listu przez Tytusa]

Środa. Sapieżyna dla ciebie bardzo łaskawa, chwali cię z różnych stron, i z rozsądku, i z poczciwych twych dążeń, dodaje, żeś miły bardzo, że gdyby miała 15 lat, to byś jej łatwo głowę zawrócił, o wnuczki zdaniu nic nie wiemy, tylko że nic przeciwko [podkreślenie w oryginale] tobie nie mówiła, owszem chwali cię, to nam babka jej powiedziała – ale mnie o twoje zdanie idzie, napisz że, proszę, coś o tym. Nie idzie o dziś, ale co myślisz o przyszłości. Ściskam cię z całej duszy. Adieu.

[bez podpisu]

5. Jan do Tytusa

BK 7330, k. 130

Berlin, 1. 11. 1850

Kochany Papo!

[...] Czy przy zmienionych okolicznościach, to jest, po rzeczywistym wstąpieniu do wojska jeszcze sobie Papa życzy, ażeby do Paryża przyjechał. Szkoła paryska centralna jest powszechnie znaną, a przynajmniej program przysłany dałby mi zupełne o niej wyobrażenie zakładu, bo kto rok w koszarach mógł mieszkać, tego urządzenie pod względem zewnętrznym i formalnym ani nie uwiedzie, ani nie zastraszy. Książę Wilhelm Radziwiłł odjechał, więc ani tego pomocy nie miałbym za sobą. Kariera wojskowa moja terazniejsza nie różni się w niczem, od tej, na którą otrzymałem od Papy pozwolenie w przejeździe, ani co do czasu, ani co do nauk, bo za rok mogę znowu chorążym Pionierskim zostać, a teraz jeszcze nowych rzeczy się uczę. Żenić się nie mogę, bo to się sprzeciwia wszelkim skłonnościom, dążnościom, obowiązkom, naukom i zatrudnieniom moim terazniejszym. Uważam się moralnie zniewolonym do wyrzeczenia, że krok podobny byłby w zupełnej sprzeczności z moimi uczuciami obowiązku i słuszności, miał-

bym nawet grzech na sumieniu, gdybym chciał się zrzec moich nadziei, plonu i owocu moich, dotychczasowej i przyszłej pracy, gdybym chciał poświęcić szczęście cudze dla rzeczywistego dobrego skutku, tylko chyba dla pozycji, koneksyi i innych podobnych względów, które są sposobnościami i okolicznościami pomyslnymi do zrobienia czegoś, jeżeli na nie trafi człowiek po temu, ale ponieważ ja teraz takim nie jestem, choć mogę nim być kiedyś, nie wypada mi się zrzec zdolności i nauk oraz nadziei, że bylebym ja się wykształcił, to i okoliczności posłużą kiedyś znowu, dla jednej dobrej okoliczności bez zasobów i środków korzystania z niej, a co gorzej i bez nadziei uzyskania tychże potrzebnych nauk i wiadomości, byłoby to niby przedrzeźnianie, albo może i wierne następstwo nieszczęśliwych zabiegów naszych o niepodległość kraju, w których każdy zawsze wszystko porzucał, byle się przypatrzeć, jaki skutek wyrwie eksplozja dotychczas nagromadzonych materii palnych. Mój zapal bardzo mały i potępiam myśl żenienia się, bo to żadnej nie przyniesie szkody nieprzyjaciółom ojczyzny i nie posłuży ku ich zgubie, a trzeba być wiernym sobie i tradycjom narodowym. Po południu dalszy ciąg listu napiszę. Ściskam serdecznie.

Jan Działyński

6. Tytus do Jana [list pisany ręką Celiny lub Jadwigi]

BK 7338, k. 40.

[Poznań, b. d., list pisany po 28 października] 1850

(Papa dyktuje)

Mój Jasiu kochany! Niekoniecznie mi na rękę, żeś się pospieszył ze wstąpieniem do wojska powtórnem, wszyscy tu przekonani są, że w roku 1852, przy nowych wyborach prezydenta, trzeba się spodziewać wojny domowej i zagranicznej straszniejszej nad wszystkie te, co się w te czasy odbywały. Już nawet w tej chwili zanosi się na wojnę w Niemczech, której celem będzie przytłumienie swobód narodowych – przyznam się, że nie twoje miejsce w takiej walce [...] przypatrzysz się tutejszym zakładom naukowym, za radą bardzo porządnych ludzi, byłbym cię namawiał do szkoły albo d'état major, albo école centrale des arts et sciences. Szkoła ta ostatnia jest wprawdzie bardzo kosztowna – ale przecie miałbym czym te koszta pokryć. W ten czas by cię wypadki wojenne zastały na territorium neutralnem i mniej by było powodów do uiszczenia twoich przepowiedni, że cię powieszają w przypadku wojny, [że] miałyby cię taki los spotkać, bo przecie nie będziesz dopomagał naszym ciemnościelom, jak przyjdzie do rozwoju między nami. [...] Nie chciałbym, żebyś przedsiębrał kroku stanowczego,

dopóki się nie zobaczymy. Z innej strony wydaje mi się, że gdybyś wstąpił do artylleryi konnej i cały rok poświęcił jedynie i wyłącznie naukom matematycznym, mógłbyś tam złożyć egzamin, tak jak Mielżyński na oficera artylleryi landwehry i z końcem roku wziąć dymissyą, a tu wstąpić jako oficer tamtejszy do szkoły d' état major, co daje usposobienie do każdej służby sztaboficerskiej – z tej szkoły wychodzą niemal wszyscy wyżsi oficerowie. [...] Dzielisz moje myśli co do rocznej służby w artylleryi – opiera się ona i na tej uwadze, że może dziś byłbyś za słaby w matematyce, co do tutejszych wyższych szkół, które się niemal wyłącznie na matematyce zasadzają, mówił mi Komadziński, że składał egzamin de la trigonométrie, z rachunków integralnych i differencjalnych, które należą do najwyższej matematyki. Znalazłbyś zresztą tu kilku bardzo znakomitych korepetytorów polskich – trzeba by się jednak dowiedzieć, czy przy służbie artylleryi i gwardyi będziesz miał tyle czasu, żeby zrobić bardzo znaczne postępy w matematyce, bo powtarzam – jest to niezbędnym warunkiem do przyjęcia cię do szkół tutejszych i korzystania z nich – a skoro na to nie zezwolą, co się staje rzeczą widoczną – przegnać ich raz na zawsze – utorowawszy sobie wprzód drogi w Paryżu, tam wydział des ponts et chemins byłby najwłaściwszy, jeżeli nie będziesz przedkładał wyższej szkoły agronomii i leśnictwa. Mnie się zawsze zdaje, że tobie wypada szukać zawodu niepodległego, przy którym byś potrafił tak kierować majątkiem, aby ci nadał siłę polityczną i zachciało mi się dla ciebie żony, która by ją także przysporzyć mogła, ale to tylko pod warunkiem wyżej powiedzianym. [...] Cesarz Aleksander ofiarował mi swego czasu korzystne służby rządowe, jedynie dlatego, rzem w owych czasach twoją Matkę brał za żonę [...] ale to nie przeszkodziło mi wychować syna twojej wartości, a co dopiero o siostrach powiedzieć. Moje Jasisko, ja w niczym z tego, co ciebie się tyczy, nie mam stanowczej woli, chcę tylko z tobą do spółki należeć. Tobie niech służy wybór, a ja obowiązuję się wspierać wszelkimi sposobami.

Ja zupełnie odstąpiłem od chęci widzenia cię w szkole inżynierskiej. Mogą zajść takie stosunki, które by cię w zgubę wprowadziły. Rozważ wszystko i postąp według natchnienia. Szlafrok kupię, ale płaszcz lepiej w Berlinie kupić podług decyzji jaka nastąpi, czy wojskowy, czy cywilny.

Ściskam cię serdecznie.

Twój ojciec cię upoważnia do powtórzenia tego jego podpisu, gdyby tego była potrzeba.

7. Tytus do Jana

BK 7338, k. 42

[Poznań, b. d., prawdopodobnie początek stycznia] 1851

Spieszę się z odpisaniem na Twój list. Jest wprawdzie jakieś powinowactwo między mową o Twojej wojskowości, a mową o Twoim swataniu, jednakże chciałbym, aby te dwie kwestie oddzielnie rozbierać – co do ostatniej, mówiłem Ci iż w przekonaniu mojem, jest warunkiem domowego szczęścia, żeby się tylko żenić podług skłonności serca, radząc się wprawdzie rozumu, ale nie biorąc rozumu za wyłącznego przewodnika, tam gdzie dogodzenie skłonnościom serca jest pierwszym i niezbędnym warunkiem dobrego wyboru, co do tego więc punktu mówię tylko – patrz, uważaj i osądź [...] ja jestem przekonany, że żadna biblioteka, żadne posagi nie wynagrodzą pustoty serca, jakie niemiła kobieta do domu męża wnieść może, więc o tem nie gadajmy dopóki warunku godzenia i widzenia nie możesz dopełnić.

Jeżeli się na to uwzięli, żeby Ci dokuczyć na egzaminie, to im się niezawodnie uda, a Ty sobie najmoźniejszą pracą zakupisz tylko porządną dozę niesławy. Przegrałem dwie sprawy w dwóch instancjach, tak widocznie niesłusznie, że adwokat przeciwnej strony, sam nie chciał wierzyć, że ją przegrać mogłem, ale była to sprawa z ich Beniaminem – pastorem Bnińskim, zresztą mówisz mi, że nie przystałoby użyć środków pieniężnych dla przeprowadzenia tej sprawy – jest to słuszne z Twojej strony, ja zaś nie mam podobnych obowiązków, a znając położenie sprawy, ani na chwilę nie będę się wahał darować z mojej strony ni to konia, czy to zegarek, czy pieniądze. Pytanie jest tylko, czy warto ich kupować, czy przy pierwszej sposobności, nie puszczą nowego bąka.

Kiedy mi mówisz o inżynierii cywilnej, to zupełna zgoda na to, ale tej się potrafisz nauczyć dokładniej w Paryżu niż w Berlinie. W Berlinie trzeba powiedzieć, albo mnie kazać powiedzieć, iż wymaganie powtórnego egzaminu uważamy jako bezprawie, któremu się oddać nie chcesz, żeś tylko gotów złożyć egzamin z matematyki [brak części tekstu] Gdybyś dostał się do Berlina, bardzo bym rad gdybyś wziął na mój rachunek owe 20 lekcji pisania kaligraficznego. Widziałem ich rezultat na piśmie assessora Berlińskiego sądownictwa, który się podał temu mozołowi i teraz prześlicznie pisze. Ja się dopiero czegoś zacząłem uczyć jak przestałem do szkół chodzić. Obawę mam, że Ci się zamierzona kariera inżynierska nie powiedzie. Posyłam Ci 25 talarów zadatku, na ten miesiąc załączam tu 55, jednakże jeżeli z powodów Twojego tu zakwaterowania i stołowania przybyło nakładów, to mi napisz bez ogródek, a przysyłę lekką baterię rezerwową. Widzę trudności w wprawieniu się w matematyczne nauki dla tych, którzy zasmakowali już w rozkoszy wyższej literatury. A jeszcze bardziej się obawiam i złych chęci Twoich przełożonych, a jeszcze bardziej kierunku, jaki by

Ci nadać mogły polityczne wypadki. Ja adresuję do Oranienburga. [...] Gdybyś zawitał do Berlina, to bym tam z wizytą do Ciebie zjechał, chciało mi się wprawdzie mieć Cię tu na Wielkanoc, ale Ci się przyznam, że jeżeli tylko raz urlop sobie wyrobić potrafisz, wolałbym, żebyś się o niego później starał, a to dla zrobienia wycieczki do Londynu na wielką wystawę, może by nas P. Konstanty przyjął do siebie, a jadąc na Brukselę, albo na Paryż mógłbyś się przypatrzeć zakładom, do których mógł byś mieć jakikolwiek pociąg [...] jeżeli będziesz mieć do tego sposobność, to nabądź jakieś książki angielskie, żeby przy wprawie angielszczyzny się utrzymać, gdybyś nie żądał żadnego urlopu, może z protekcją Radziwiłła otrzymałbym licencje do tej podróży. Zapłaciłem Jakubowskiemu za twoje sztucery zamiast 50, 76 talarów, a to dlatego, że biedny Königkrzysko, który z początku chciał mieć własny, wolał ten na twój rachunek przeprowadzić. Nie rób żadnej wzmianki o tym, tylko wiedz, że zamiast dwóch sztuczerów, masz ich trzy. Ostatniego mi jednak jeszcze nie oddał Jakubowski. Twoje karabiny i flinty są w ciepłym pokoju Jakuba.

[bez podpisu]

8. Jan do Tytusa **BK 7330, k. 162**

Berlin, Johannisstarsse nr 15, 27 maja 1851

Przepraszam niezmiernie, że nie zaraz zdałem sprawę z poleconych mi sprawunków, ale tak tu w ostatnich czasach niezmiernie zajęty byłem, że aż mi się w głowie wszystko przewracało i dlatego choć natychmiast wypełniłem zlecenia, dopiero dziś, odetchnąwszy, odpisuję. Koncewicza¹ do Pana Pietraszewskiego² nie mogłem posłać, bo cały dzień tkwi zamknięty nad medycyną do egzaminu, odniosłem więc własnoręcznie, wręczyłem gospodynie Pana Pietraszewskiego rękopism. Fornery [?] już 13-go odesłane zostały koleją żelazną. Mama pisze do mnie, że by bardzo pragnęła, żebym opuścił wojsko. Bardzo się obawiam tego kroku, nie dla czegokolwiek innego, jak li tylko z przeczucia, że byleby raz nie wytrwać w obranym zawodzie, to potem przez żaden przebrnąć nie można, i że jeżeli opuszczę wojskowość, to już nigdy się fachowo nie wykształcę, tem bardziej, że i Papy projektu w drodze by temu stały. Odpowiedziałem bardzo lakonicznie ostatnią razą na Papy zapytanie, co do X. I. C., kiedy lokomotywa urwała rozmowę. Gdybym sobie postawił za cel zagarnięcie bibl. Puł. i do tego zmierzał przez jakieś ożenienia, toby to można prawie nazwać brudnym, ale ponieważ projekt żenienia się nie ode mnie wychodzi, a wymaga ode mnie, ażeby sam

własną ręką przekreślił dwa lata ciężkiej zasługi, ażebym je potępił zamykając sobie całą przyszłość i dalsze rozwinięcie tych rzuconych początków na rozpozczętej drodze, chciałem podać Papie jeden jedyny argument, który by mnie mógł do tego nakłonić. My się nie żenimy jak Muzułmanie, tj. nie kupujemy sobie żon, tylko żony wkupują się, bo inaczej niejeden nie byłby w stanie utrzymać żony. Wkupno takie, czyli posag powinien być zawsze dwojakiego rodzaju, to jest żona powinna być uposażona w materialne, jak i moralne zasoby wiążące ludzi. Ja do tych liczę fundusz jakiś, albo coś około czego warto było by popracować, i tak gdybym pojął za żonę osobę posiadającą wielkie dobra, to bym się cały poświęcił gospodarstwu, ale jeszcze bym zaczekał długo. Jeżeli bym miał widok osiągnięcia biblioteki P. i przydania jej do Kórnickiej, to bym wiedział, że mam w rękę bardzo silny sposób przysłużenia się krajowi i porzuciłbym inne wiodące ku temu celowi środki, a rzuciłbym się na bibliotekarstwo. Jak Papie powiedziałem, że u mnie każdy środek ratowania kraju, jest bronią dla bezbronnego, jest brzytwą, której się chwyta tonący. Chętnie bym duszę zapisał diabłu, a tem bardziej księżniczce, której tysiączne zalety inne znam bardzo dobrze, ale pod jednym warunkiem, że mi wniesie zasoby materyalne, jak np. bibl. P. oprócz swojej osoby i dobrej chęci pomagania w usłudze kraju, zasoby, które by mnie uczyniły silnym wobec nieprzyjaciół naszych. Dodam tylko to, że dzisiejsze postępowanie moje jest niczem innym, jak tylko wykonaniem powyższej zasady. Zamiast ogromnych dóbr, zamiast biblioteki, mam tymczasowo chęć [pokręślenie w oryginale] wyuczenia się czegoś, czem bym mógł w danym razie szkodzić naszym nieprzyjaciółom i chciałbym, żeby mi na tej drodze nikt nie przeszkadzał, dopóki mi nie wskaże skuteczniejszego sposobu szkodzenia. Sposobem takim mogłyby być wielkie materyalne zasoby, które by mogły przeważać korzyści, jakich się spodziewam z mojej nauki w razie danym. Jeżeli Papa ma ugruntowane prawo spodziewania się, że bibl. Puławską można otrzymać w posagu, to proszę mi jak najprędzej o tem donieść, bo nie będę się w takim razie do egzaminu gotował, a tysiąc obowiązków, którem dotychczas zaniedbywał i tysiąc innych, których bym się jeszcze pełnienia wyrzec musiał dla braku czasu, jeżeli się mam do egzaminu gotować, będę pełnił z ochotą. Każdy egzamin jest rzeczą niebezpieczną, zwłaszcza że mi kilku Niemców mówiło, że egzaminatorowie wojskowi postępują sobie stosownie do instrukcyi i żeby się zdarzyć mogło, że odbiorą instrukcyą, żebym ja w egzaminie jako persona non grata i niebezpieczna przepadł. Wtedy wstyd podwójny, a nawet gdybym złożył egzamin i porzucił wojskowość, to żaden zaszczyt (po trudniejszym ten sam łatwiejszy egzamin złożyć), a zachodów bardzo wiele i chyba za wyraźnym Papy rozkazem uczyniłbym coś podobnego, inaczej uważałbym contra dignitatem zapuszczanie się w podobne egzaminowe igraszki z Niemcami. Najgorszą zaś jest niepewność. Ja pracować bez celu nie mogę. Jeżeli mi Papa przyrzec chce, że po zdaniu egzaminu będę mógł dalej

kształcić się w karierze wojskowej, to się zamknę do czasu egzaminu i będę egzamin składał, ale wtedy ani słyszeć nie chcę o wystawie Londyńskiej lub żenieniu się, bo jedno jest plus, drugie minus, dodane do siebie daje null, albo małą bardzo liczbę. Trzeci środek byłby dać mi pozwolenie uczenia się inżynierii cywilnej, wtedy egzaminu bym nie składał, pojechałbym na wystawę, wrócił na Paryż, rozmówił się z dyrektorem szkoły des artes et manufactures i zaraz po ukończonej wojskowości udał się do Paryża na naukę. Czwarty, ale w wykonaniu bardzo podobny środek byłby taki. Porzuciłbym nie bez smutku, ale z wyrozumiałego poświęcenia, myśl wykształcenia jakiegoś fachowego i zacząłbym się uczyć wszystkiego, czego w dalszym życiu będę potrzebował, Chodziłoby o namysł krótki i tylko o porządek nauk, bo przedmioty wskazałyby mi potrzeby domowe. Gospodarstwo, bibliotekarstwo, trochę administracji, z rok inżynierii cywilnej itd. Do tychczas chciałem mieć jakieś gruntowne fachowe wiadomości, które by mi zapewniły np. utrzymanie lub zarobek w razie konfiskaty majątku. Ale jeżeli bym w wojskowości nie miał pozostać, to, to będzie bardzo trudnem do przeprowadzenia, choć to zawsze była moja myśl ulubiona. Jeżeli mi tedy Papa chce łaskę wielką wyrządzić, to postara się Papa o wiadomości, co do Biblioteki Puławskiej i objawi mi swoje życzenia jak najprędzej, bo niepewność takiego rodzaju jest zabójstwem albo rozprzężeniem wszelkiej rzetelnej pracy. Ściskam Papę i Mamę.

¹ Koncewicz był starszym kolegą Jana, jego współlokatorem, studentem medycyny, następnie z polecenia Jana lekarzem w dobrach Kórnickich.

² Profesor Pietraszewski, mieszkał w Berlinie, na jego prośbę Tytus Działyński miał sprzedać tzw. „Manuskrypt Perski”. Pietraszewski jako cenę wyjściową podał 500 fr., sam kupił go za niecałe 370 fr., zastrzegł, aby sprzedać go nie taniej jak 400 fr. Rękopis zaginął podczas wenty u księcia Adama Czartoryskiego. Po odnalezieniu, Tytus sprzedał rękopis za 400 fr. Pietraszewski, mimo to, żądał 500 fr. Po pogroźkach nieuczciwego współpracownika, Tytus uniósł się honorem i zapłacił wymaganą kwotę. „Rękopism” który Jan „wręczył gospodni Pana Pietraszewskiego”, to prawdopodobnie rewers, na którym Pietraszewski miał własnoręcznym podpisem potwierdzić odbiór żądanej przez siebie kwoty. Rewersu zwrotnego z podpisem Pietraszewskiego kategorycznie żądał T. Działyński w liście do syna. Listy w tej sprawie: Tytus do Jana, BK 7338, k. 38-39; Jan do Tytusa, BK 7330, k. 160.

9. Tytus do Jana [list pisany ręką Celiny bądź Jadwigi] BK 7338, k. 46

[b. d.] 1851

Mój Jasiu!

Niedosyc wyraźnie odpisałeś na mój ostatni list, ja wychodziłem z tej zasady, że jeżeli w wyższych sferach władzy wojskowej postanowili Tobie dokuczyć, że

naówczas według przysłowia, zawsze kamień znajdą, by nim cisnąć na psa. Ja sądzę iżbym powinien jechać do Berlina, być u Twego Pułkownika, a potem nawet u ministra wojny i powiedzieć im kategorycznie, że mi nie przystoi cierpieć postępowania wyjątkowego, że egzamin z matematyki uważam jako rzecz, którą mają prawo się domagać, a co do innych przedmiotów, nawet minister nie ma prawa stawiać tego żądania, w przypadku odmowy z ich strony żądałbym niemal od Ciebie, abys ich wojskowość rzucił. Bo jeżeli by nawet wojskowość, która przygotowuje do stanu exceptionalnego nie trwającego, podobała by ci się jako zawód to ci muszę w własnym twoim interesie zrobić następujące uwagi: artyllerya i inżynierya przygotowują tylko do wiadomości specjalnych, szkoła francuska l'état major general, przygotowuje oficerów już praktycznie wykształconych do komenderowania oddziałami broni połączonych i do teorii wielkiej wojny, ta szkoła francuska uchodzi za pierwszą w Europie. Jestem przekonany, że potrafię uzyskać tam miejsce dla ciebie. Tam będziesz otoczony przyjaciółmi, a tu nieprzyjacielami, proszę Cię więc, żebyś mi dosłownie napisał, czy się zgadzasz, żebym widział się z ministrem, czy się zgadzasz na to vel at que vel pozostać tu w wojsku pruskim bez egzaminu, albo porzucić i egzamin i wojsko pruskie, tu widzę coś odrażającego, w ich wymaganiu, a jak przyjdzie do egzaminu, to gotowi także pytać Cię quels sont confluent du Missisipi i jakie chrestne imię cesarza chińskiego, mimo tego, że ten nie ochrzczony. Nikt nie wejdzie w detalie powodów, dla których przepadniesz przy egzaminie, zostanie ci się w zysku tylko niesława. Gdybyś się zgodził na tę mą propozycję, to by i podróż do Anglii była możebną. Prosiłem mamę, żeby i ona mi w tej mierze obszernie odpisała. Ostatnia prośba moja do ciebie to ta, żebyś był w fabryce żelaza Ballerta niedaleko od ciebie i temu powiedział, że od dawna czekam na kolumny [?] powiedz, że te nie mają być polerowane, ale wygładzone, żeby przyjąć mogły powłokę metalową, podobną do tej, jaką nakłada się na piece żelazne.

Zapomniałem Ci powiedzieć, że przyjąłem deputację do pierwszej Izby, w myśli, że ta moja pozycja, będzie Ci mogła być użyteczna, choćby w wizycie do ministra. T. Dz.

10. Jan do Tytusa

BK 7330, k. 168

Berlin, Johannisstrasse, nr 15, 9 czerwca 1851

Odebrałem pierwszy arkusz drukowany Tomicianów i bardzo Papie winszuję, że praca już tak daleko zaszła. A w tej chwili odbieram wiadomość, że Papa powtórnie został dziaduniem i znowu winszuję. Koncewicz, zdaje mi się na do-

bre się namyślił, żeby u nas się zagościć, wszyscy jego rodzice, krewni i przyjaciele pochwalili mu ten zamiar, więc znowu wieszczę Papie.

Jeżeli pojedę do Londynu i Paryża, to spodziewam się, że przygotuję Pana Klaczkę do projektu, który bym mu bardzo chciał ostrożnie zrobić w Papy imieniu, jeżeli Papa pozwoli, ażeby kiedyś zajął się Biblioteką Kórnicką, on jest pierwszego rzędu gwiazdą czy kometą na horyzoncie polskim literackim, a przy tem poświęca się teraz bibliografii i pracuje po bibliotekach paryskich¹. Jeżeli Bóg da kiedyś i mnie pracować w Bibliotece Kórnickiej, to bym bardzo pragnął mieć takiego współpracownika, ale z nim trzeba być bardzo ostrożnym, bo choć to niezmiernie serdeczny i potulny z jednej strony człowiek, to z drugiej troszkę obraźliwy i bardzo drażliwy w niektórych pytaniach, mianowicie pieniężnych. Jest to autor broszurki „Dir [wyraz nieczyt.]. Mojemu stolarzowi zapłaciłem 7 talarów, bez 2 zł. Za modele przesłane Papie. Bardzo się cieszę, że Papę znowu na deputowanego obrano, bo nie wątpię, że to nie bez wpływu na Kółko Polskie w Berlinie zostanie. Wprawdzie jestem aż nadto przekonany, że prace Papy daleko są ważniejsze, a przynajmniej żyźniejsze i obfitsze w owoce, jak przysze Berlińskie, ale to nic nie szkodzi, dobrze, że się Papa znowu w politycznym świecie pokaże. A teraz co do mnie tak się rzeczy mają. Niezawodnie, żeby nie zaszkodziło spróbować, czy by mi nie chcieli Prusacy opuścić egzaminu całego wyjąwszy w matematyce. Gdyby Papie Pan Köenigk nie był potrzebnym i gdyby chciał się podjąć podróży do Berlina, to by daleko lepiej było, jakby Papa sam przyjechał. Chodzi tu tylko o to, żeby ktoś w Papy imieniu poszedł do księcia Radziwiłła i spytał się go o następujące rzeczy: Czy prawda, że zdaniem księcia Polacy powinni służyć w wojsku i starać się o stopnie wojskowe, czy też przeciwnie, i sam tylko książę wyjątek stanowi – czy on chce popierać kierunek taki i czy mnie radzi służyć na awans czy nie. Czy on myśli, że rząd chce mnie się pozbyć jako demagoga jakiego, czy też trzyma się dawnej absolutnych rządów zasady obsadzania stopni wojskowych synami arystokratycznych familii i czy względem mnie tę zasadę chce zastosować. Że jeżeli rząd mnie tylko nie dowierza, żem dał dostateczne dowody jasnego pojmowania obowiązków, że przeszedłszy przez dwa lata próby ciężkiej i twardej służby podrzędnego, po dwóch latach nauki musiałem się czegoś nauczyć, do czegoś przyzwyczaić, a o wielu rzeczach zapomnieć i niejedno drażliwe stępić uczucie, chyba, że rząd myśli, że aż nadto słuszne mam ja tak jak wielu innych powody do uskarżania się, wtedy zapewne da się to zastosować do rządu, że ludziom, którychśmy skrzywdzili, nigdy nie dowierzamy. Jeżeli zaś rząd nie tylko mi nie dowierza, ale mnie nawet nie cierpi, to zaraz się usunę i nie będę narażał pana Ministra na suszenie sobie głowy, jakim by prawym sposobem mi szkodzić. Że ja nie wątpię, że prawodawstwo i wszelkie przepisy pruskie, jak wszelkie inne najgorsze, choć może nie w tak wysokim stopniu zawarowane tysiącznymi paragrafami usprawiedliwią

z łatwością wszelki gwałt i każdą niesprawiedliwość, że owszem tutaj summum jest summa in iuria, że się więc upierać nie będziemy, że nawet Pana Ministra nie chcemy w ambaras wprowadzać zapytaniem, że od księcia będziemy odpowiedzi czekać. Dajmy na to, że książę natchniony, albo znając tradycyjne dzieje państwa, któremu służy, będzie chciał, pół-urzędownie, łaskawie odpowiedzieć, no to nie trudno będzie Panu Köenigk, wyperswadować mu, że dosyć ogłady ogólnej mam, ażeby móc pod tym względem mundur pruskiego oficera nosić, świadczy i o tym uniwersytet, z którym się rzadko widują inni kandydaci na officerów pruskich, jedyny warunek, który by mi mogli postawić, byłby złożenie egzaminu w matematyce, bo inne wypełniłem nad wszelkie wymagania, tak praktyczne, jak i teoretyczne. Może gdyby książę Radziwiłł mógł zwrócić uwagę Pana Ministra na te małe sprzeczności, zachodzące w mojej sprawie i może by wyjednał cofnięcie rozkazu, a nie, to go będzie Pan Köenigk prosił o wystąpienie się urlopu dla mnie do Londynu. Kończę, ażeby nie zwlekać odpowiedzi. W przyszłym liście napiszę, dlaczego bym wolał, żeby to Pan Köenigk zrobił, a nie Papa. Ściskam serdecznie. Jan. Dział.

¹ W 1851 roku odbywała się w Londynie wystawa rzemiosła artystycznego, na którą Tytus chciał zabrać syna. Była to jedna z wielu światowych wystaw o tej tematyce. Zob.: T. Jakimowicz, „Studia Muzealne”: 1982, Z. 13, s. 20. Julian Klaczko był aktywną postacią wśród polskich emigrantów w Paryżu. Współpracował, między innymi z Walerianem Kalinką przy wydawnictwie „Wiadomości Polskich”, jako publicysta zajmował się także polityką europejską, drukując felietony na ten temat w „Reuve des deux mondes”.

11. Tytus do Jana BK 7338, k. 66

[b. d.] 1851

Mój Jasiu!

Długo nie odpisywałem na twój list, bo czekałem rozwiązania tej zagadki, dlaczego Köenigk, a nie ja ma się urzędownie udać nad przyszłym twoim zawodem, nie mogąc się doczekać tego mistycznego objawienia, powiem ci wyraźnie, że nigdy na to nie pozwolę [podkreślenie w oryginale], aby Köenigk jakie bądź przedsięwziął kroki u Radziwiłłów. Propozycje twoje mogę w tej mierze uważać jako dowód wielkiej nieznamomości ludzi i stosunków naszych. Zasady Köenigka, które ja zupełnie podzielam, są zniechęcające u Radziwiłłów, względem jego okazałyby tylko wyraźną niechęć, względem mnie nadrabialiby przynajmniej światową grzecznością. Interwencję ich uważam pod pewnymi względami za dobrą, ale w twojej sprawie nie przystoi nam się o nią starać. Trzeci raz powta-

rzam moje zdanie, trzeba albo tobie, albo mnie być u Pułkownika twego, potem u ministra wojny i powiedzieć [wyraz nieczyt.]: postanowienie względem mojej osoby uważam jako krzywdę, proszę o jej zniesienie, albo demisyję. Takie powinno być postępowanie wojskowego na jakim bądź stopniu hierarchii militarnej. Po tym wstępnym kroku odbytym bądź przez ciebie, bądź przeze mnie, wypada prosić o urlop, jechać do Paryża, tam się dowiedzieć jakie są warunki dalszego szkolnego kształcenia, potem pojechać do Londynu, wrócić do Berlina i wiedzieć co robić, nie możemy się porozumieć, bo ja w twoim wieku bardziej się na własną pracę spuszczałem, jak na słowa magistra, ty tęsknisz za tymi słowami, rozważ dobrze, czy ta tęsknota jest u ciebie cechą pracowitości, czy też lenistwa. Wasza wojskowość pruska jest mi obrzydła. Sam mi mówiłeś, że czynność uczniów inżynierskich odznacza się częstym występowaniem pod bronią. Rób co chcesz, ale początkiem każdego wykształcenia jest uwaga na to co się pisze, co się mówi, nie raczysz mnie tą uwagą obdarzyć. Mówiłem ci, żebyś był [wyraz nieczyt.] i natychmiast mi odpisał, co się dzieje z moimi kolumnami. Moje Jasisko, mnie się zdaje, że ty jak pies z owej bajki, trzymając mięso w pysku, te porzucasz dla cieni. Twoja pasza jest na rodowitej ziemi, używaj jej mądrze, a popasiesz i siebie i drugich, a może i cały kraj. Władzio Dzieduszycki rad by z tobą pojechał, ja ci tej spółki nie życzę, miałem powody do mówienia mu, że pragnąłem, abyś się starał o Izę Czartoryską, że ta moja myśl nie trafiła ci do serca, że więc jego namawiam, aby tej jedynej okazji nie opuszczał dla tej jednej przyczyny, i po takim moim oświadczeniu nie wypada wam razem podróżować. Mam i inne przyczyny, z których w tej chwili spowiadać się nie mogę, urządził pozory, jakie chcesz, ale jeśli macie jechać, nie jedźcie razem, ta spółka nie byłaby może na rękę W. Konstantemu. Chciałbym, abyś się osobiście et par ainsy dire tête – à – tête z nim zapoznał; powtarzam zawsze, jeżeli będziesz mógł jechać, to bym rad żebyś nie [jechał] przed końcem sierpnia. Zastaniesz Szydłowieckich wydrukowanych, ofiarowałbyś exemplarz lordowi D. Stuart¹, Panu de [wyraz nieczyt.], A.B. Dublińskiemu etc., etc., ale na to trzeba, abyś miał skrzydła wolne, piszże do mnie, ale skoncentrowanym lignorem [?] na ręce Stasińskiego, odbierzesz drugi list [...] Wysoko cenię twoje chęci, będziemy mieli czas pogadania o ich przystosowaniu i odpiszę na twój list, ale racz przedtem odpisać na mój. Pytałem się wyraźnie, czyś odebrał przysłane ci pieniądze, ja nie mogę wiedzieć, czy przy waszem koczującym życiu, ta czy owa przesyłka cię dochodzi i korci mię aż do mgłoci niepewność czym dobrze, czy źle zaadresował, boć przecie nawet szewcowi należy się rewers za odebrane pieniądze, żądaj kiedy ci potrzeba, będę dawał, kiedy będę mógł, ale wyraźnie i ja żądam i wymagam, żeby po odebranej przesyłce napisać mi odwrotną pocztą – odebrałem, mam rewers pocztowy na te 70 tal. [wyraz nieczyt.] będę się domagał twojego receptu. Czytałem list twój do twojej Matki, myślałem, że tam znajdę zaspokojenie na moje pytania.

Zniecierpliwiło mnie twoje milczenie – na to mi wszyscy mówią – bo nie odebrał Papy listu – na to odrzekłem – podobno i po odebraniu nie było lepiej i boli mię, że zgadłem; posyłam ci 100 tal. na przyszły miesiąc, tą razą żądam od poczty retour recepice, bierz lekcye rysunku, matematyki i czego tylko będziesz chciał, będę płacił według mojej możności – ale nie zapomnij, że najwięksi mężowie byli ci, którzy się sami nauczali, a nie ci, których nauczano. Wiara w nauczyciela, jak i w odziedziczony majątek rodzi bankructwo. Tak co do inteligencji, jak i majątku, zakres jaki sobie stawiasz w zawodzie naukowym przypomina mi Priestintza, mówił on: „Pan Bóg dał im wodę, która by ich wyleczyła, oni szukają lekarstwa, które ich zabija”, ty masz tę wodę, to co jest celem zabiegów całego życia u innych śmiertelnych. Masz ziemię i książki, w moich oczach jest Stasiński w takim stosunku ze sławą i wziętością, jakiej tobie życzę z całego serca. Twoje chęci są doskonałe, ale daj Boże, żeby nie utonęły w tym zawodzie pedanterii, która życie przytłumia marzeniem. Nie odpisuj mi na te kilka słów, bo mi się nie chce wchodzić w polemikę, przyjdzie czas, w którym mi przyznasz słusność. *O fortunati nim cum sua ti bon a Norint, agricola*, dobrze, że się spóźnia sposobność twojej podróży do Anglii, bo teraz nie miałbym czym jej opłacić, w lipcu będzie mi łatwiej. Ściskam serdecznie, o rewers proszę odwrotną pocztą, żądam tylko dwóch słów, bez frazesów. Na inne punkta twego listu odpowiem później. T. Działyński.

¹ Lord Dudley Stuart – orędownik sprawy polskiej w Wielkiej Brytanii.

12. Tytus do Jana BK 7338, k. 62

[b. d., prawdopodobnie luty] 1852

Od tego czasu, jak potrzebujesz pieniędzy, mamy przecie przyjemność odbierania listów od ciebie. Dziękuję ci za wskazanie sobie tego środka zapewnienia korespondencji, ale że piszesz bardzo długo po odebraniu moich listów, więc nie dziw, że i treść o nich wychodzi ci z pamięci – pytałem się ciebie, czy Chardon wydrukuje 10 czarnych rycin formatu tekstu na to, aby mieć wielkie egzemplarze – na to ani słowa odpowiedzi, mówiłem, żebym rad kazać kartonować w zielonkawy papier z herbem Szydłwieckich na tytule i tak zwanym fałszywym tytułem – na to żadnej odpowiedzi, pytałem się ciebie czy Chardon odbił pergaminowe exemplarze podług mego rozporządzenia tyle na baraniej skórze, tyle na cielęcej,

z rachunku Chardona nie mogę tego dociec, Craplet mi swego nie przesłał, więc i od niego nic nie wiem, prócz tego, że go korekta doszła, ale o tem się dopiero wczoraj dowiedziałem¹. W tym względzie twoja nieuwaga jest tak daleko posunięta, żeś nawet nie pomyślał o powiedzeniu mi, czy P. Klaczka odebrał książki i rękopism, które mu posłałem [wyraz nieczyt.] trzy teksty z przedmową, tytułem i adnotacjami kazałem ci być posłać panu Konstantemu Z[amoyskiemu], tych nie trzeba było nawet broszować, tylko prosto z księgarni wyprawić, ale z listu Pana Konstantego wnioskuję, że i ten kommis nie był skuteczniejszy [...] Teraz o twoich interessach. Będę ci dawał 600 franków na miesiąc, lubo w przeszłym, jużes pozyskał, które tu zapłaciłem, od 6 miesięcy wydałeś przeszło 10.000 zł. Rachując to, com w Berlinie i tu za ciebie zapłacił. Gen. La Moriciere bierze 6000 fr. pensyi, co się równa 500 fr. na miesiąc, ale jak powiadam zapłacę ci 600 fr. na miesiąc. Przyznam, że mi ręce opadają, że ci kurs języka francuskiego jest potrzebny, grammatyka kosztuje 2 fr., kurs literatury francuskiej 8 fr. Położyć się na łóżku i czytać jedno i drugie z uwagą – nie kosztuje – tylko uwagi. Złożyłem na uniwersytecie 13 egzaminów, w każdym otrzymałem pierwszą klasę, a honorem ci ręczę, że w pierwszych latach przez sześć miesięcy użyłem tylko korepetytora do matematyki, bo chciałem w pół roku złożyć egzamin z półtora roku, co też skuteczniałem, nie używszy w całym życiu mojem drugiego korepetytora i dlatego pochwalić się mogę, że coś umiałem. Przebacz historię najznakomitszych uczonych całego świata, a zobaczysz, że najznakomitsi tylko sobie samym winni byli całe swoje wykształcenie. Zresztą wierzę zapewne, że są w Paryżu des écoles préparatoires l'école polytechniques, założę się o wszystko, że tam się możesz wpisać, jako extern i że cię cały kurs nie będzie kosztował 1000 fr. Ja z pensjonatu chodziłem do liceum i wiem jak się to robi. Ale mój Ojciec był daleko bogatszy ode mnie – nigdy nie miałem korepetytora. Teraz co się mebli tyczy, jeżeli do Św. Jana będziesz obstawał przy zakupie onych, to dam na to pieniądze, ale przekonany jestem, że rząd przed upływem tego czasu, każe ci wrócić do kraju, a opierając się na twoich militarnych skłonnościach każe ci na nowo wstąpić do wojska. Zewsząd tu się rozchodzą pogłoski o mającej nastąpić mobilizacji, wywołanej podobno odkrytymi chęciami prezydenta odzyskania Belgii i granic Renu, w takim razie nie ma co robić, jak meble darować. Ja jestem teraz w wielkim braku funduszków [...] w żadnym roku nie było mi tak ciężko uczynić zadość bieżącym potrzebom.

[bez podpisu]

¹ Materiały heraldyczne dotyczące rękopisu z ok. 1532 roku, który na zamówienie kapelana u Krzysztofa Szydłowieckiego wykonano w pracowni S. Samostrzelnika w Krakowie jako *Liber geneaeos illustris Familiae Schidlovicie MDXXXI*, Działyński wydał je w 1848 roku i powtórnie w 1852 w Paryżu. Było to jego pierwsze wydawnictwo typu heraldycznego, któremu poświęcił

wiele uwagi, zwracając szczególną uwagę na staranny sposób wykonania. Zob. H. Chłopocka, *Edytorstwo Tytusa Działyńskiego*, PBK Z. 12: 1976, s. 71-72; T. Kowalski, *Działalność wydawnicza Biblioteki Kórnickiej*, PBK Z. 7: 1959, s. 107, zob. przyp. 50, tamże; *Katalog Wydawnictw Biblioteki Kórnickiej 1829-1958*, Kórnik 1959, nr 60. Pedanterię Tytusa podczas pracy nad tym wydawnictwem ukazują jego listy do syna, któremu zlecił czuwanie nad postępującymi w Paryżu pracami. Listy Tytusa do Jana z lat 1850-1852, BK 7338, k. 62 i nn.

13. Jan do Tytusa

BK 7330, k. 186

[prawdopodobnie Paryż], 26 lutego 1852

Kochany Papo!

Ażeby nie opóźniać odpisu na Papy listy powstrzymam się tą razą od tłumaczenia się z mojego moralnego prowadzenia się w Paryżu, bo rzecz jest nieco przydługa, a zarazem drażliwa. Pozwolę sobie tylko uspokoić Papę, co do powitania wkrótce jakiejkolwiek niemiłej synowej. Panien, tak jak dotychczas nie bałamucilem, tak i nadal bałamucić nie myślę, bo kłamać sobie nie pozwalam ani ludziom, ani Panu Bogu, dlatego nie jestem ani dewotem, ani się nie nazywam Zamoyski. Pannom Zamoyskim powiedziałem, żeby mi za złe nie brały, że u nich bywać przestanę, ale że ponieważ grzeczność moją ludzie sobie tłumaczą w sposób szkodzący ich dobrej sławie, nic innego mi zrobić nie pozostaje. Papie zaś powiem, że u Pani Branickiej i u ciotki razem wszystkiego anim 10 razy nie był przez blisko 5 miesięcy. Co się zaś tyczy tego głośnego aż w Poznańskie kochania, to się rzecz tak ma. Pan Władysław Zamoyski stara się od lat wielu o ks. Izę. W czasie, kiedy mnie o niej mówiono, Mama obrała sobie za godnych powierników, godną rodzinę swoją, a mianowicie arcy godnego Wujaszka Władysia, który dbając o własne interesa, mniej był dyskretny, jak ja i Papa i wręcz powiedział, że ja znajduję, że księżniczka za stara i bardzo brzydka. Że zwykle oliwa na wierzch wychodzi, dowiedziałem się i ja o tem, a nad to, że godny Wuj oświadczył, że będzie umiał być stałym i że będzie umiał czekać, a zarazem potrafi odstraszyć wszystkich, którzy by się starali o rękę księżniczki. Stąd opowiadał wszystkim, że się ona w nim kocha, że zresztą zimna dla wszystkich itd... Kilka tygodni temu, widząc, że trudno dalej rzeczy mącić, a że i ja byłem bardzo grzecznym dla wszystkich w Hotelu Lambert i że dla mnie także wszyscy byli bardzo łaskawi, powiedział, żeby swoje z ks. Izą naprawić interesa, że ja się kocham w Rózi Z. Temczasem księżna Czartoryska, którą to wszystko bardzo korciło, nie mogła się wstrzymać od łaskawego powinszowania mi z powodu stanu, który sobie obieram. W taki sposób wszystko się wykryło, a Wujaszka troszkę wyśmiano. Dlatego też oświadczył się naszej Jadzi, jak mnie powiedział,

w nadziei, że będąc moralnie wychowaną, będzie się nim kontentować, pomimo, że ma około 50 lat. Nie ma co mówić, że to wcale niezłe pojmowanie użyteczności cudzej cnoty. Dla większej jednak pewności jeszcze raz spróbował u starej księżnej szczęścia, ale ta mu odpowiedziała, że stosowniej by było, żeby sobie niańkę najął, ażeby go w chorobach pielęgnowała, jak żeby się miał w tym celu zenić. Widząc, że i ja nie bardzo sobie życzę, żeby Jadzia została niańką i że nie ma czasu do stracenia, zaczął Cesię Z. dysponować w ostatnią niedzielę na balu. Ja, którym się troszeczkę domyślał z czupryny i z miny, o co chodzi, spytałem się Cesi, czy jej się czasem przypadkiem nie oświadczył. „Niezupełnie” odpowiedziała, „ale bardzo dziwne mi rzeczy gadał, że nie trzeba szukać w mężu ideału, itd.”

Pieniądze od Malleta odebrałem, bardzo Papie dziękuję za nie. Zrobiłem wszystko co Papa kazał w ostatnim liście. Załączam kwity Chardona i Crapleta. Dziesięć exemplarzy kazałem odbić Chardonowi na wielkim papierze. Co do płaskorzeźby odpowiada Chardon, że jej jeszcze nie odbił do exemplarzy pergaminowych, dlatego, że chciał Papie przestrzec, że tylko na chińskim papierze podejmuje się ją oddać z powodu, że trzeba skleić odciski. Pyta się tylko czy papier chiński na pergaminie, czy na papierze przykleić. Nie wiem w jakiej cenie Papa karze sprzedawać, a w jakiej księgarzom rachować. Papy księgarzowi oddałem kilka exemplarzy, ale wyjechał z Paryża [...] Jeżeli łaska to bym prosił Papę mego listu nikomu nie pokazywać, tylko Jadzi. Najdalej pojutrze znowu napiszę. J. Dz.

14. Tytus do Jana [list pisany ręką Jadwigi]

BK 7338, k. 74

[prawdopodobnie Poznań, b. d.], luty 1852

Mój drogi Jasiu, odbieram list od ciebie i lubo trzęsącą się ręką, spieszę się z odpisaniem. Zaczynam od objaśniania niektórych okoliczności, tobie może nieznanych, żałuję, że po części choroba, po części niecierpliwość jaką sprawiło twoje długie milczenie nie pozwoliły mi wejść w obszernie detale, które jak sądzę byłyby zmieniły twój sposób zapatrywania się na dzisiejsze położenie i sprawę Jadzi. Tak bardzo jestem jeszcze słaby, że wolę Jadzi dyktować, tem bardziej, że podług twego pozwolenia pokazałem jej twój list, ale tylko jej i zobaczysz z tej wspólnej odpowiedzi, jak bardzo sobie życzymy mieć z tobą clara pacta. I ja i ona cenimy sobie bardzo twoje powody, a nawet ja cię przeproszam za drażliwość moją – ale teraz słuchaj – Kiedy był tu Władysław i oświadczał się Jadzi tylko w ogólnych wyrazach życzliwości i przyjaźni – Matce zaś powiedział wyraźnie, że bardzo by był szczęśliwy mieć Jadzię za żonę, ale że względu na położenie ks.

Izy nie pozwala mu wyraźnie się oświadczać, że był do niej dawniej bardzo przywiązany, że się wyraźnie o nią oświadczył, ale że mu była odmówiona i że lubo sądził, że ta odmowna odpowiedź od samej panny pochodziła, nie chciałby jednak swoim losem rozrządzać, dopóki by ona za mąż nie poszła, powiedział potem i nawet wyraźnie napisał, iż gdyby się nie trafił nikt księżniczce dogodniejszy i gdyby go chciano przyjmując nawet tylko jako pis-aller, że w tym czasie zostaje wiernym swemu [przyrzeczeniu] [wycięte dwa wersy]. Na to mu odpowiedziano niemal tak, jakże sam pisał, jednakże z niektórymi odmianami oświadczone mu nawet, iż bytność jego w domu księcia Adama nadając mu pozór kandydata do ręki księżniczki Izy, odstrasza innych konkurentów i dopiero w tem położeniu rzeczy, uważając się jako zupełnie wolnego pisał do Mamy, obszernie opowiadając wszystko, co ci mówię i na dowód chęci osiadnięcia w naszych stronach przysłał mi pełnomocnictwo i znaczne fundusze dla nabycia dóbr w tych tu stronach, ale teraz na nieszczęście, trzeba resztę moich domysłów dopowiedzieć. Ja przekonany jestem, że księżna Czartoryska, chcąc, czy to ująć cię za serce, czy też zwalić na innych bolesne dla niej uczucie, iż córki nie może wydać za mąż, zrobiła ci opis wywołany bardziej macierzyńską drażliwością, jak rzetelną prawdą – przyznam nawet, że nie pojmuję, jak się zbliżyć i jak płakać na tego, który mówił: proszę o córkę, a odebrał odpowiedź: nie jest ona na twój wiek, który się potem usunął i dopiero widząc, że się nikt nie melduje z młodszych wiekiem, drugi raz powtórzył: jeżeli nie macie nikogo lepszego, to ponawiam moją prośbę – gdyby miał co powiedzieć, że panna jest mu życzliwa, albo co więcej, że go kocha – wszakże musiał wywołać pytanie – czemu jej nie bierzesz, albo czemu ci jej nie dają, pytanie, na które ci ręczę, że Pan Władysław, nie byłby się chciał narazić. Mnie się wszystko zdaje, że tam była ukartowana spekulacyjka na twoją osobę i że historia panien Zamoyskich był rozgłoszona do zmuszenia cię do jakiegoś kroku stanowczego i do rzucenia kotwicy falami miotanego okrętu twego. Pan Władysław pisał do Jadzi bardziej z żartu niemal w tych słowach: „Czy się też Jaś nie chcąc i nie wiedząc nie uwikła z swojemi kuzynkami”. My tu jesteśmy przekonani, że nikomu, a nikomu nie mówił Pan Władysław, że ty uważasz Izę za starą i brzydką, ale mógł powtórzyć moje słowa, które ja księżnie Sapieżynie powiedziałem, że widzę prawdziwe nieszczęście w tym, że tak księżna Iza jak i Paulina, będąc niemal twego wieku, są za stare na ciebie, zwłaszcza, że zamierzasz nie wiem wiele lat poświęcić jeszcze nauce wytępienia ludzi, niż przystąpisz do daleko przyjemniejszego i filozoficznego celu rozmnażania onych. Jest to dziwna rzecz, jak w zbolałem sercu powstają myśli, które lubo bynajmniej nie uzasadnione [ucięte pół karty tekstu] który by ci mógł być użyteczniejszym, nie zgadzamy się z nim co do wielu teorii politycznych, ale miło wiedzieć o zięciu i szwagrze, że znajdzie się go zawsze, jak kitka Henryka IV na drodze honoru i sławy, dużo ma zazdrośnych, dużo takich, którym jego teorie są przeciwne, ale

widziałem tu Będkowskiego i Pułkownika [Władysława] Ponińskiego, jednego z najlepszych oficerów węgierskich i długo z nimi mówiłem – nie mogą się dosyć nachwalić, ani odwadze, ani wojskowym talentom i wielkim usługom, które Polakom oddał. Mówili mi, że pod Temesvarem¹ [Józef] Bem, Pan Władysław i jeden huzar, byli w najstraszniejszym ogniu zupełnie ostatni na całym polu bitwy. [Henryk] Dembiński mi mówił, że jemu winien ocalenie życia, a wszyscy przyznają, że wyprowadzenie resztki Polaków z Turecczyny jest jedynie jego dziełem, bo sułtan przez wzgląd na księcia Adama wchodził z nim tylko w ugody względem wszystkich Polaków. Panie Janie, to nie są złe antendenty [ucięte pół karty].

¹ Bitwa pod Temesvarem odbyła się 9 VIII 1849, jazdą polską dowodził pułkownik Władysław Poniński (1823-1901), związany z kręgami Hotelu Lambert, zwłaszcza z Adamem Jerzym Czartoryskim i gen. Władysławem Zamoyskim, autor *Wspomnień z lat ubiegłych* Kraków 1902; *PSB*: t. XXVII, s. 548-549.

15. Tytus do Jana [list pisany prawdopodobnie ręką Jadwigi] BK 7338, k. 139

[Poznań, b. d., prawdopodobnie 1856]

(Papa dyktuje)

Wielki baranie, wściekam się na ciebie, kiedy mi przeszkadzasz do robienia ci dobrze, ale żeby dogodzić tej mojej chęci, trzeba żebym sam wiedział, co ty robisz, co ci jest, gdzie jesteś, kiedy będziesz – a to są wszystko rzeczy, o których mnie informować nie raczysz. Taka niewiadomość będzie zawsze powodem naszych sporów. Chciałem już drogą policyjną i gazetami zapytać się gdzie jesteś. Bo z Berlina listy odsyłano, tak jak i z Gołuchowa z nadmienieniem pocztowym, iż nie wiedzą gdzie się adresat znajduje. To nie jest zabawne. Ja ci byłem proponował objęcie zarządu dóbr kórnickich, a potem szukaj sobie zbiegłego plenipotenty Voctus [?] orientem, vd [?] occidentem. Wielka szelmo, ja tylko twego dobra chcę, i że do tego wszelkimi sposobami będę ci dopomagał, i tak głupi jestem, że dla marnotrawnego syna gotów jestem jeszcze zasoby marnotrawić, byle wam się dobrze działo byłbym niemal powtórzył te paskudne słowa, après moi le déluge. Wciąż pracuję w Kórniku dla usłużenia ci, a po skończonej robocie obiorę sobie komorne, może w Trzebawiu, więc bestyo przyjeżdż, albo powiedz dlaczego nie przyjeżdżasz, i zatrudnij się tym, co ma być twoje. Nie mam czasu wchodzić w dyskusje, na reszcie pal diabli i mamrotka, powiedz sobie iż bynajmniej nie jesteśmy wielkimi panami, a potem i przy tej wiadomości będę ci służył do

ostatniego grosza mego. Gdybyś się uparł, potrafiłbyś mnie kompletnie zrujnować, ale proszę cię nie czynić tego. Ja już tylko na pół żyję, ale na tobie spoczywa obowiązek dania przykładu domu rządowego. Po tej [wyraz nieczyt.] ad rem: [Maria] Amparo z mężem tu zjechała dziś, a kto wie czy tęskliwym okiem na zbiega nie pogląda. Do ciebie jej nie puścimy i ciebie będziemy tłumaczyć, jeżeli masz dostateczne powody do odmówienia nam przyjemności oglądania obliczów twoich – Ściskam cię jak najserdeczniej – tylko napisz nam kiedy ciebie mam dać zabić. Jak długo zabawi Wł. nie wiemy, jutro jedziemy z nimi do Kórnik.

[bez podpisu]